ROK IV. 17 GRUDNIA 1921 R. 1 STYCZNIA 1922 R. NR. 23 i 24.

CZERWONY KRZYŻ

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA CZERWONEGO KRZYŻA

Za Redaktora: Henryk Nowodworski,
Kierownik Sekcji Propagandy Zarządu Głównego P. T. C. K.

Numer Gwiazdkowy i Noworoczny na rok 1922.

DOROCZNY

WIELKI TYDZIEŃ



POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

w r. 1922-im

odbędzie się

od dnia **21** do **28** maja włącznie.

Ogólnokrajowa na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej kwesta na rzecz POLSKIEGO TOWARZYSTWA CZERWONEGO KRZYŻA i werbunek członków P. T. C. K.

Rok IV. 17 GRUDNIA 1921 R. 1 STYCZNIA 1922 R. Nr. 23 i 24.

CZERWONY KRZYŻ

Organ Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża

*
* *

Po raz czwarty we wskrzeszonej w swej niepodległości Polsce — zabłyśnie gwiazdka wigilijna.

Po raz pierwszy, gdy „moc wrogów struchlała" — zajaśnieje na polskiem niebie, gwiazdka wigilijna, zwiastując „pokój ludziom dobrej woli".

W dniu tym łamią się opłatkiem wszyscy w rodzinach, wszyscy sobie bliscy.

Więc i nam, co zjednoczyliśmy się w jedną wielką rodzinę, w imię miłości bliźniego nam, co staliśmy się sobie nawzajem bliscy, zespoliwszy się pod znakiem Polskiego Czerwonego Krzyża w służbie jego idei, w dniu wigilijnym godzi się przełamać z sobą opłatkiem, łącząc się u żłóbka Najświętszej Dzieciny w kornem błaganiu ze słów starej kolendy:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą:
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą..."

REDAKCJA

„Czerwonego Krzyża".

GABRJEL d'ANNUNZIO.

Chrystus Zwycięzca.

Wyjątek z utworu Gabrjela d' Anunzio, natchnionego pod wrażeniem klęski Niemców w r. 1918 i zamieszczonego w „Corriere della Sera“.

. . . .

. . . .

O pokoju, który idziesz ku smutkowi ludzkiemu, nie jako śnieżno-biała gołębica, lecz jako wąż leniwy!

Cóż dziś pozostało na świecie, coby nie padło było ofiarą ich grabieży i niszczenia? Dech ich bardziej zionie zarazą, niż dech sępa.

Przez wszystkie wieki przejść chcieli z mieczem w dłoni, ciemiężąc i łupieżąc.

Burzyli przybytki Boże, gdzieśmy chrzcili niemowlęta, wiedli ciała po ostatnie błogosławieństwo i Bogu nasze osmętniałe ofiarowywali serca.

Obalali nasze ołtarze. Palili wsie. Bezcześcili relikwie. Świętokradczo znieważali wizerunki Chrystusa.

Rozsypali nasienie zbóż. Zatruli źródła. Pomordowali starców. Shańbili niewiasty. A każdemu silnemu chłopcu obcinali jedno ramię.

Powtórzyło się, nad czem biadał Izajasz prorok: „Wszystkie stoły pełne gnoju i obrzydliwości, że miejsca już nie zostało“.

A Ten, który płakał ongi nad Łazarzem, Ten, który płakał nad Jerozolimą, który płakał w Ogrójcu — dziś już płakać nie może nad światem.

Nie płacze już więcej:

Walczy.

Nie zwiesił smutno głowy. Nie pochylił wychudłych bark. Nie ma dłoni przybitych do drzewa hańby, ani — stóp przekłótych.

Ani jaśnią nie błyszczy, jak w on czas, gdy po odwaleniu przez anioła kamienia grobowego, ukazał się jedenastu apostołom.

Lecz widzi Go równego sobie każdy piechur. Jak idzie i idzie w żołnierskim hełmie, z karabinem w dłoni, krwią zbroczony i zlany potem.

Z żołnierzem wraz upada, jak upadł ongi, dźwigając krzyż. Upada i znów się podnosi. Jak ongi krzyż na swe barki dźwigał, podnosi znów na ramię broń.

Walczy. Trwa na stanowisku ramię w ramię z człowiekiem, w którego serce wlewa swą nieśmiertelną moc.

Żołnierz otuchy nabiera. Czuje jak w jego piersi wzbiera siła, gdy spojrzy na swego towarzysza, co u jego boku znosi trudy i walczy.

On walczy i mozoli się, jak my. Spieczone usta, które zwilżyła napojona octem i żółcią gąbka, szukają ochłody w żołnierskiej manierce.

On, który w dziewiątą godzinę wołał: „Boże mój, Boże, czemużeś mnie opuścił!?“ — wie, jak drogo bohater kupuje zwycięstwo nad samym sobą.

Czyż nie dobiegały Jego uszu szyderstwa: „Jeśliś wybrańcem Bożym, ocal się! Jeśliś Chrystusem, ocal siebie i nas!“

Zwycięża. Z nami zwycięża Ten, w którego wierzyliśmy w duchu. Zwycięża przez ducha Ten, który śmierć poniósł, zwycięża przez żywot nieśmiertelny.

Czysta moc ducha pędzi w bój nasze hufce unurzane w błocie transzei. Raniona w ciele—bólu nie czuje.

Któż powstrzymać ją zdoła? Gdzież te tamy nie do przebycia? Gdzie piersi niewzruszone zapory? Gdzie mur ich żelazny?

A oto, co mówi Pismo: „Uciekli przed mieczem, przed mieczem dobytym z pochwy, przed łukiem napiętym, przed przewagą bitwy!“

A oto, co mówi Pismo: „Biada ci, jeśliś grabieżył, a nie zaś był grabionym. Albowiem kiedy zaprzestaniesz łupieży, bezzwłocznie łupionym będziesz.“

A oto, co mówi Pismo: „Straży, coś po nocy widziała? Straży, coś widziała po nocy?“ —

„Jutrzenkę! Jutrzenkę!“

Z tragedji dzieci polskich na Syberji.

Wspomnienia 16-toletniego Wiktora Andrzejewskiego, potomka bohatera z 1863, zesłańca z ziemi Płockiej. Syberyjski Komitet Ratunkowy wysłał Wiktora Andrz. wraz z dwoma jego braćmi na naukę do Ameryki Północnej. Opowiadanie to z drobnemi poprawkami stylu i języka zaczerpnęliśmy z materjałów uprzejmie dostarczonych Redakcji przez D-ra J. Jakóbkiewicza, Wiceprezesa Syberyjskiego Komitetu Ratunkowego.

Chcę opisać, jak umiem, wszystko, co przeżyłem przez tych kilka okropnych miesięcy. Pozostaną mi one nazawsze w pamięci; wyryte krwawemi zgłoskami, rzucać będą ponury blask na całą moją młodość, a może — na całe moje życie. Chwilami zdaje mi się, że to sen tylko, straszny sen, z którego muszę się zbudzić do poprzedniego szczęśliwego życia, że droga memu sercu istota żyje — i będzie znowu ze mną, bylebym się tylko zbudził z tego strasznego snu. Bywają noce, kiedy się zrywam i widzę łuny pożaru, słyszę jęki katowanych i rozpaczliwe krzyki o pomoc, o litość...

Mieszkałem z rodzicami 13 lat w Nikołajewsku. Spędziłem tam całe dzieciństwo, znałem każdy kątek, każdego niemal człowieka. Było mi tam dobrze, spokojnie i jasno. Mieszkaliśmy prawie już za miastem, we własnym domu. Ojciec mój był urzędnikiem magistratu, a po przewrocie został buchalterem w Centralnym Związku. Mama zajmowała się domem, a my trzej, to jest ja i moi dwaj młodsi bracia, chodziliśmy do szkoły. Ojciec nasz był człowiekiem cichym, spokojnym, do żadnej partji nie należał, polityką się nie interesował. Kochał bardzo swoją rodzinę i żył tylko dla niej. Serce miał bardzo dobre i duszę wrażliwą na cudze nieszczęście; gdzie tylko mógł, biegł z pomocą, to też wszyscy w mieście szanowali go i kochali. I było nam pod jego opieką dobrze, jasno i ciepło. Lecz oto nadszedł dzień, który położył kres temu wszystkiemu.

Na jesieni 1919 r. zbliżył się do Nikołajewska nieduży oddział partyzantów z Trapicynym na czele. Oddział ten zabierał chłopom przemocą broń, mąkę i odzież; wzrastał on z dniem każdym: przyłączali się z okolicy chłopi, chińczycy, żołnierze z wojska Kołczaka, robotnicy z kopalń i tartaków. Wkrótce Trapicyn po wsiach ogłosił mobilizację od lat 16 do 55, uchylających się karał śmiercią. Dwa duże oddziały wojska Kołczaka, które wystąpiły przeciwko partyzantom, zostały rozbite do szczętu, a większość żołnierzy przeszła na ich stronę. Innym znów razem niewielki rosyjsko-japoński oddział wystąpił przeciwko Trapicynowi, ale, wobec przeważającej liczby nieprzyjaciela 8-go lutego cofnął się do miasta. Zaczęło się oblężenie Nikołajewska przez Trapicyna. W mieście utworzyła się milicja obywatelska, do której należeć musieli wszyscy; 10-go lutego ojciec mój otrzymał wezwanie i wstąpił do „biało-japońskiej“ milicji. Życie w mieście zupełnie zamarło. Wszelkie pocztowe i telegraficzne połączenie z Chabarowskiem zostało przerwane, żyli wszyscy z dnia na dzień, oczekując czegoś strasznego. W szkołach nie było zwykłych zajęć, nauczyciele i uczniowie brali czynny i bierny udział w obronie miasta. Na naszej szkole umieszczono prożektor, oświetlający wszelkie ruchy nieprzyjaciela.

Dwudziestego lutego Trapicyn zaczął bombardować miasto. Jak już wspomniałem, mieszkaliśmy prawie za miastem. Dniem i nocą latały nad naszym domem pociski, nie dając nam ani jednej spokojnej chwili i trzymając nas stale w naprężeniu nerwów. Często pod gradem kul przebiegaliśmy z mieszkalnego domu do piwnicy, aby spędzać tam długie, bezsenne noce. W mieście była panika. Słuchać nie chciano głosów ludzi rozważnych, wzywających do samoobrony. Nerwowy nastrój udzielił się i Japończykom. Dowództwo japońskie, po naradzie z przedstawicielami wojska i rosyjskiej ludności cywilnej,

rozpoczęło z partyzantami rokowania pokojowe. Umowa, która miała jakoby zapewnić mieszkańcom Nikołajewska nietykalność, została zawarta i podpisana 28 lutego. Tego samego dnia Trapicyn wkroczył do miasta. Partyzanci nieśli czerwone i czarne chorągwie z napisami: „Precz z kapitałem, śmierć burżuazji, niech żyje praca“. Zwołany został mityng, na którym mówcy wzywali do zemsty. Nazajutrz wszyscy wojskowi zostali aresztowani, i oto zbliżyła się pamiętna dla mnie na całe życie noc drugiego marca, noc, kiedy aresztowano mojego ojca. O 2-ej w nocy obudziło mnie mocne stukanie do drzwi wejściowych. Doprawdy nie wiem, dla czego wtedy nie wstałem i nie wyszedłem zobaczyć, kto stuka. Gdybym to zrobił, widziałbym ojca choć raz jeszcze, byłbym przy nim w tę pamiętną chwilę. Po paru minutach weszła służąca, mówiąc, że ojca mego aresztowali. Narzuciwszy szybko ubranie, wybiegłem do sypialnego pokoju rodziców. Nie było już tam ojca, tylko we łzach matka i młodsi bracia. Wybiegłem na dziedziniec i tam go już nie było, wybiegłem za bramę. Noc była ciemna, choć oko wykol, słychać było już tylko oddalające się kroki, rubaszny śmiech, grube wymysły i klątwy. Do dziś dnia mam w uszach ten odgłos oddalających się kroków. Wraz z nimi oddalał się od nas ojciec, oddalał się, aby już nigdy do nas nie wrócić. Dowiedziałem się od matki, jak odbył się areszt mego ojca: dwunastu partyzantów przyszło, kazali mu natychmiast ubrać się, nie pozwalając nawet pożegnać się z nami, przyczem żartowali w ohydny, ordynarny sposób. Na pytanie matki, za co ojca aresztują, odpowiedzieli: „to nie twoja rzecz“. Jakiś głos wewnętrzny, jakieś straszne przeczucie uparcie mi powtarzało, że nigdy już ojca nie zobaczę, że ciemność ta pochłonęła go na zawsze i nie odda nam go nigdy.

Dom nasz, taki dotąd miły dla nas i blizki, wydał się nam teraz cmentarzem, pełnym bolesnych wspomnień. Każdy pokój, każdy sprzęt, przypominał nam ojca; przy stole puste jego miejsce wywoływało w nas dużo ciężkich, bolesnych, a zarazem drogich wspomnień. Wpadaliśmy w rodzaj halucynacji: zdawało się nam nieraz, że słyszymy jego drogi głos, widzimy jego łagodny uśmiech, że oto słyszymy jego tak dobrze nam znane kroki. Wszystko to odbiło się bardzo dotkliwie na zdrowiu i usposobieniu mamy. Postanowiliśmy przenieść się do krewnych, co się nam wreszcie po wielu przeszkodach udało. Robiliśmy starania o widzenie się z ojcem, ale bez skutku. Parę razy podkradałem się do okien gmachu milicji, w którym więziono ojca, pragnąc go choć przelotem zobaczyć — ale napróżno: raz dostałem za to kolbą w plecy od jakiegoś partyzanta i posłyszałem: „precz stąd, poco się gapić na ściery!“

W nocy z 10 na 11-y marca wielu wojskowych i cywilnych osób, uwięzionych w milicji i więzieniu, zostało rozstrzelanych na lodzie pośrodku Amuru; jęki ich i rozpaczliwe błagania o litość, o ratunek, słychać było u nas na brzegu. Na żądanie japońskiej i rosyjskiej ludności, japoński konsul wysłał do Trapicyna stanowcze ultimatum, na które ten ostatni odpowiedział 12-go marca żądaniem poddania się i tejże nocy o 2-ej dokonał pierwszego ataku. Okropna była to noc. Mama obudziła mnie, wołając, abym coprędzej wstawał, bo dzieje się coś strasznego. Wokoło nas, nad nami, a nawet miałem wrażenie, że i pod nami leciały kule i pociski. Pośrodku miasta wznosił się ogromny, wspaniały ognisto-czarny słup dymu i ognia, oświetlający całe miasto. To palił się wielki magazyn japoński Jamada i sąsiednie domy. Schowaliśmy się na dziedzińcu za drzewami, czekając świtu, aby nas wydarł z tego piekła, lecz ranek nie przyniósł ulgi, przeciwnie walka się wzmogła. Kanonada armatnia z twierdzy nadawała tej walce charakter prawdziwej bitwy. Mama zmęczona i wyczerpana tem wszystkiem, zaczęła głośno płakać. Pocieszałem ją jak mogłem, ale cóż kiedy i w mo-

jej duszy też nie było spokoju wobec strasznej obawy o ojca. Gdzież on teraz? Czy żyje? Czy zobaczymy go jeszcze? pytałem siebie samego i, na przekór okropnym przeczuciom, starałem się wierzyć, że żyć będzie. Cały dzień i noc następną walka wrzała, słabnąć zaczęła dopiero na drugi ranek. Wnet dochodzić nas zaczęły przeróżne wieści, że japoński konsulat się pali, że Japończycy, którzy tam szukali schronienia, zostali spaleni żywcem, a reszta cofnęła się ku chińskim torpedowcom, szukając na nich ratunku, lecz Chińczycy odmówili pomocy i wszyscy Japończycy zostali wybici co do nogi przez kulomioty. Poszliśmy z mamą i braćmi do milicji, aby szukać ojca. Zrzadka jeszcze słychać było wystrzały. Powietrze było ciężkie od dymu i odoru prochu. Wszędzie dokoła leżały trupy Japończyków. Niektóre z nich dotąd stoją mi w pamięci, większość ich obdarta ze wszystkiego do naga, dokoła zgliszcza domów, a w nich rozlegały się ordynarne śmiechy i dzikie wrzaski rabusiów. Całe moje jestestwo wzdrygnęło się na widok jednego z tych trupów. Do czego dojść może człowiek, do jakiego stopnia okrucieństwa i zbydlęcenia! zamordowany okrutnie Japończyk, skostniały doszczętnie, siedział w kuckach obdarty do naga, na głowę wciśnięto mu zakrwawioną czapkę, a przez plecy przewieszono mu koromysło z wiadrami.—Udało się nam przejść jeszcze jedną dzielnicę, lecz dalej nas nie puszczono: musieliśmy wracać.

Nadszedł dzień 13-y marca, dzień nazawsze dla mnie pamiętny, dzień w którym był rozstrzelany mój ojciec i wszyscy moi wujowie, rozstrzelani bez sądu, bez wyroku, bez winy. Rozstrzelano, a raczej pomordowano w ten dzień wszystkich uwięzionych, nie wyłączając kobiet i dzieci. Zabijano ich wszystkiem, cokolwiek było pod ręką: siekierami i żelaznymi drągami, rzucano, wpychano żywcem do przerębli. Teraz już w mieście panował niepodzielnie Trapicyn. Zdawało się, że Anioł śmierci rozpostarł skrzydła nad miastem i zawisł nad nim na zawsze, żądając wciąż świeżych ofiar i krwi.

Lała się krew rzeką. Ludzie ginęli jak muchy...

Powróciliśmy do domu. Jakże w nim pusto było, jak inaczej, niż dawniej. Nie było już nawet teraz tej odrobiny nadziei, jaka nam dotychczas nieodstępnie towarzyszyła. Całe dnie spędzaliśmy razem z mamą, gdyż zajęć w szkołach nie było. Staraliśmy się oderwać jej myśl od jednego i tego samego wciąż bolesnego przedmiotu, ale było to nam nad siły bo i nasze myśli były tam, gdzie jej!

Pewnego wieczora, kiedyśmy siedzieli przy wieczerzy, zjawiło się dziewięciu partyzantów, aby dokonać rewizji. Jeden z nich zapytał matkę z szyderczym uśmiechem, gdzie się ukrywa ojciec? Cóż mogliśmy na to odpowiedzieć? Po rewizji zabrali ojca ubranie, bieliznę, złote i srebrne rzeczy i poszli. Wściekłość mnie ogarnęła. Zabrali mi złoty zegarek, upominek od ojca. Rzuciłem się na partyzanta, wyrwałem mu zegarek i uderzyłem go z całej siły. Aresztowali mnie i wyprowadzili na dziedziniec, mimo łzy i błagania mamy. Starszy partyzant został jeszcze przez chwilę w mieszkaniu, a gdy wyszedł, kazał mnie puścić, mówiąc: „Puśćcie go, dość temu ścierwu, że mu ojca utopili w Amurze“. Po dwóch dniach partyzanci zjawili się znowu i „znacjonalizowali“ nam zbyteczne ich zdaniem meble.

Wiosną ogłoszono mobilizację wszystkich bez różnicy płci od lat 16—55 na różne roboty. Aby się od nich uwolnić, wstąpiłem na łódź motorową, jako majtek. Codziennie o szóstej rano całe gromady zmobilizowanych mężczyzn i kobiet pędzono na ogromne łodzie, które wiozły ich na drugi brzeg Amuru, aby ładować kamienie. Mama, ciotka i brat musieli też jeździć codziennie o 30—40 wiorst i pracować tam do północy o chłodzie i głodzie, mając tylko kawałek chleba i zimnego mięsa, wzięty z domu. Serce mi się krajało, gdy musiałem patrzeć, jak się nad mamą znęcano, nie mogąc jej ani pomóc,

ani stanąć w jej obronie. W połowie maja rozpoczęła się ewakuacja. Prawo wyjazdu otrzymywały przedewszystkiem rodziny partyzantów i robotników. Mama bała się iść prosić o pozwolenie, gdyż wiele żon wojskowych i kobiet, którym mężów rozstrzelano, aresztowano. Lecz nam widać było sądzone żyć jeszcze... Wkrótce chińskie torpedowce opuściły Nikołajewsk i odeszły do chińskiej wsi Mago, odległej o 40 wiorst, holując za sobą łodzie, na których znajdowali się Chińczycy i część rosyjskiej ludności. Mamie i braciom, dzięki pomocy Chińczyka niejakiego Kachana, udało się również dostać na te łodzie. Ja nie mogłem jechać z nimi, gdyż nie miałem prawa oddalić się ze swej przymusowej służby ani na chwilę. Oto zostałem zupełnie samotny, bez krewnych i znajomych, z których część wyjechała, część zginęła. Łódź nasza nie wyruszała z powodu zepsucia motoru. Nieraz wieczorem, stojąc na warcie, słyszałem gwizdki odpływających łodzi, lecz były to łodzie, które wiozły ludzi na stracenie. Okrutną tę czynność spełniał specjalny oddział. Często ukryty przed okiem tych zbójów, słyszałem cyniczne ich opowiadania i przechwałki, od których włosy stawały na głowie dęba. Wywożono nieszczęsne ofiary na środek Amuru, tam je rozbierano do naga, ustawiano w rząd na łodzi i mordowano, a potem trupy zrzucano do wody, która przyjmowała je wszystkie w swoje litosne objęcia i kołysała do wiecznego snu. Musiał on im być po tylu mękach i katuszach prawdziwą ulgą i rozkoszą. Widząc i słysząc to wszystko, nie mogłem pohamować rosnącej z dniem każdym w mojej duszy nienawiści, przeciwnie hodowałem i rozbudzałem w sobie coraz większą nienawiść. Nerw każdy we mnie drgał nienawiścią do tych katów, którzy wydarli mi ojca. Gwiazdom patrzącym na mnie składałem obietnice, że poświęcę całe życie zemście, że zahartuję sobie duszę, aby nie zaznała nigdy uczucia miłosierdzia. Pewnej bezsennej nocy, leżąc na dnie łodzi, rozmyślałem długo o swojem dziecięctwie, o poprzedniem cichem i spokojnem życiu, o ojcu. Stanęła mi w oczach jego cicha i łagodna postać, przypomniałem sobie, że on nigdy nikogo nie skrzywdził, jak uczył nas kochać i przebaczać nawet największe krzywdy. Wtedy dopiero zrozumiałem i uprzytomniłem sobie, że zemsta moja miłą dla niego nie będzie, że powinienem czcić jego pamięć inaczej — szlachetniej. I chociaż miłości do wrogów moich dotychczas w sercu mem niema, jednak nienawiść nie wzrasta już, lecz słabnie. Przyjdzie może kiedyś chwila, że znajdzie się w niem miejsce na przebaczenie...

Jak już wspominałem, zostałem w mieście zupełnie samotny. Pewnej nocy ogarnęła mnie straszna tęsknota: nikogo dokoła, prócz wrogów, a tam przedemną rzeka, a na niej srebrzysta księżycowa droga, wabiąca, kusząca. I oto nagle powstała w mej głowie myśl ucieczki. Na przystani w dzień jeszcze zauważyłem malutką łódeczkę, t. zw. „Omoroczkę". Nie długo się namyślając, spuściłem ją na wodę i wskoczyłem pospiesznie, wziąwszy ze sobą na wszelki wypadek kawał chleba. Kilka silnych uderzeń wiosłem i byłem już daleko od przystani. Łódeczka moja płynęła bez szelestu z biegiem wody. Już szczęśliwie minąłem ognisko, dokoła którego siedziała warta, wszyscy drzemali. Wiatr zaczął się wzmagać. Wątłą moją łódeczką kołysało i rzucało na wszystkie strony. Woda zalewała mi ubranie; chwilami zdawało mi się, że groźne fale już mnie pochłoną.

Jakiż czułem się mały, jaki słaby i bezradny wobec tego potężnego wichru, samotny na groźnej rozhukanej rzece. Ale walczyłem dalej mimo wszystko. Po długiej i uciążliwej walce z falami, dostrzegłem nareszcie wyspę, na której umyśliłem sobie odpocząć, gdyż poczułem się śmiertelnie zmęczonym. Posiliwszy się kawałkiem chleba, położyłem się spać i obudziłem się dopiero o 10-ej rano. Nie tracąc czasu, puściłem się w dalszą podróż. Borykając się co sił z prą-

dem, dotarłem nareszcie o 3-ej popołudniu do jakiejś wsi, gdzie stał chiński torpedowiec, ładujący drwa. Widok ludzi dodał mi otuchy i ze zdwojoną energją puściłem się na swej wątłej łódeczce dalej. O 6-ej wieczorem byłem koło chińskiej wsi Mago. Pośrodku rzeki stały cztery chińskie torpedowce i 15 łodzi. Na jednej z nich była moja mama i bracia, ale na której? Zanim się zbliżyłem do łodzi, słońce zaszło i nocne cienie padły na wodę. Wtem posłyszałem głos najmłodszego brata: „Wiktor, Wiktor". Jeszcze kilka poruszeń wiosłem i znalazłem się w objęciach mamy i braci. A więc nareszcie odnalazłem ich. Znowu byliśmy razem. Otoczyli mnie wszyscy, każdy rozpytywał o swoich blizkich, o swoich krewnych, co z nimi, czy żyją jeszcze?

Na łodziach tych żyć było bardzo ciężko: spać trzeba było pod gołem niebem, żywić się chlebem i herbatą, a nieustanne deszcze przenikały do szpiku kości. Obudziwszy się rano 31-go maja, ujrzeliśmy zasłaniającą miasto czarną ścianę dymu. Powietrze było duszne i gryzące. Paliło się miasto, podpalone przez Tracypina. Na drugi dzień rano wiatr rozpędził czarną powłokę dymu i zobaczyliśmy całą eskadrę handlowych statków zbliżającą się do nas. Na czele szedł mały motor, w którym jechali Trapicyn i dowódcy jego bandy. Motor zbliżył się do chińskich torpedowców, prosząc, aby go przepuściły przez odnogę do osady Kierbi. Ale Chińczycy odmówili. Wówczas w naszych oczach nastąpił wybuch, eskadra wyleciała w powietrze, a resztki podpalonych statków woda wyrzuciła na brzeg, gdzie się zwolna dopaliły. Trapicyn i jego banda wysiadła na brzegu i skryła się w pobliskim lesie.

Zjawiła się nareszcie spóźniona i tak długo oczekiwana pomoc japońska. 3-go czerwca ujrzeliśmy zbliżające się torpedowce i kilka pocztowych statków, na których powiewały chorągwie japońskie. Niosły one ratunek i wyzwolenie tym niewielu z nas, którzy się cudem wydarli z piekła. 5-go czerwca Japończycy przywieźli nas do naszego miasta, którego jednak żywem miastem nazwać już nie było można, lecz raczej umarłem. Zgliszcza, ruiny, domy wysadzone w powietrze i wszędzie trupy, trupy, dziesiątki, setki trupów. Sanitarjusze japońscy grzebali pospiesznie te zwłoki, lecz rzeka coraz nowe, coraz straszniejsze wyrzucała wciąż na brzeg. Mama poszła z nami szukać ciała ojca, lecz nie sposób było go znaleść wśród napotykanych trupów. Widzieliśmy ich dużo: okropne były, z obciętemi rękami i nogami, z rozmiażdżonemi głowami, pokaleczone w najstraszliwszy sposób. W oczach naszych wyciągnięto trup kobiety, z przywiązanemi do jej nóg małymi dziećmi. Zbrodniarze pomysłowi, litościwi zbrodniarze, nie chcieli matki rozłączać z dziećmi! Na widok tych obrazów ogarnęła mnie rozpacz, wściekłość i jakiś dziki strach zarazem. Chciało mi się upaść na ziemię i płakać, płakać, płakać bez końca, to znów chciało mi się krzyczeć i uciekać od tego wszystkiego bez pamięci daleko, jak najdalej przed siebie. Dotychczas nie wiem, co się z ciałem ojca stało. Czy został zakopany w ogólnej mogile, czy go fale zaniosły ze sobą aż do morza? Nie było nam dane pochować go ani zapłakać nad jego mogiłą.—Mieszkaliśmy wszyscy na rynku w rozwalonych drewnianych straganach i sklepikach bo z naszego domu nie zostało ani śladu.

Po kilku dniach od strony morza podeszły japońskie pancerniki i statki. Na jeden z tych transportów, na „Iomas Maru", zabrano nas do Władywostoku. Statek odbijał zwolna od brzegów, kołysząc się zlekka na falach. Dawał nam czas pożegnać się z tem, co niegdyś było Nikolajewskiem. Płakałem, żegnając miejsce, z którem tyle miłych, jasnych a potem bolesnych i strasznych łączyło mnie wspomnień, gdzie straciłem, co miałem najdroższego na świecie — ojca. I gdzie pierwszy raz w życiu poznałem, czem jest okrucieństwo i potworność ludzka...

1820 $\frac{6}{XII}$ 1921.

STULETNI JUBILEUSZ WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO.

W dniu 6 b. m. Warszawskie Towarzystwo Lekarskie obchodziło stuletnią rocznicę swego istnienia. Właściwie datą założenia T-wa był dzień 6 grudnia 1820 r., obchodowi jednak rocznicy w ubiegłym roku przeszkodziły wypadki przeszłoroczne, uniemożliwiając należyte przygotowanie uroczystości, wobec czego jubileusz odłożono do tejże daty bieżącego roku.

Sto lat temu powstało Warszawskie Towarzystwo Lekarskie z inicjatywy garstki lekarzy, umiejących sięgnąć wzrokiem w dalsze horyzonty nie te, jakie rysowało ówczesne położenie kraju. Dźwigać się on zaczął po ciężkich wojnach pod względem gospodarczym, odradzać się zaczęło życie naukowe i społeczne, mimo tamy stawiane przez rządy carskie najeźdźcy; pewne złudzenia co do możliwości odrodzenia Polski w związku z Rosją wygasały, ustępując doświadczeniu, że nadzieję na wskrzeszenie niepodległego bytu na własnych tylko siłach opierać należało. Założenie Towarzystwa Lekarskiego było jednym z wyrazów tej myśli. Skromne zrazu w swych początkach, potrafiło zogniskować w swem łonie całą naukę lekarską w b. Kongresówce. Garnęła się do niego cała młodzież lekarska, gdziekolwiek się kształciła. Wszyscy lekarze za zaszczyt uważali sobie należenie do Towarzystwa i gorliwe popieranie jego rozwoju pracą i ofiarami. Bibljoteka Towarzystwa rosła z dnia na dzień, zasilana prywatnymi zbiorami lekarzy i zapisami.

Powstanie listopadowe zastało Warszawskie Towarzystwo Lekarskie na posterunku. Nie było czasu myśleć przy wybuchu powstania o prawidłowem zorganizowaniu wojskowej służby sanitarnej. Cały ciężar jej legł na siłach ochotniczych, przeważnie cywilnych. Towarzystwu Lekarskiemu przypadła w udziale rola zcentralizowania tych wysiłków, wzięcia na swe barki zadań, dla których w 33 lat potem powstał Czerwony Krzyż. Wiemy z pamiętników gen. Prądzyńskiego, jak świetnie wywiązała się z zadania ta improwizowana służba sanitarna w wojsku polskiem, w czem sporo zasługi położyli zrzeszeni wówczas w Towarzystwie Lekarskiem lekarze warszawscy.

„Cholera dziesiątkowała rosyjskie szeregi — czytamy u Prądzyńskiego — co do rozpaczy doprowadzało ich dowództwo. Stan wojska zmniejszał się codziennie. Zaraza więcej niż boje pożerała ludzi... w skutku niedostatku i ciągłego biwakowania w bagnistych okolicach, w febrach zgniłych i nerwowych. W miesiącach kwietniu i maju liczba chorych pomnożyła się w sposób zatrważający. Siedlce, Międzyrzec, Biała, Brześć, wszystkie miasteczka poza wojskiem rosyjskiem były przepełnione chorymi. Trzecia część armji znajdowała się po tych zaimprowizowanych lazaretach... Smitt przyznaje, a wierzyć mu można, że w ciągu tego lata mało kto był w wojsku rosyjskiem, coby tą chorobą mniej więcej tkniętym nie został... Feldmarszałek przerażony ubytkiem tylu ludzi, nie mógł działać, Skrzynecki nie chciał...“

Niestety dowództwo polskie nie umiało skorzystać z pomocy tego strasznego sojusznika, jakiego Polsce Opatrzność sama na pomoc zesłała, ochraniając nasze wojsko przed zarazą.

„Krwawe zetknięcie się z Polakami na bojowisku pod Iganiami—pisze dalej gen. Prądzyński—przeniosło cholerę do obozu polskiego... U Polaków zaraza ta nader małe wyrządziła szkody, co przypisać należy dostatkowi materjalnemu, jaki w nich panował, dosko-

nałemu urządzeniu służby zdrowia i warszawskich lazaretów, nakoniec ówczesnemu moralnemu usposobieniu polskich umysłów, wyegzaltowanych powodzeniem, wielkością i świętością sprawy, co wszystko zrządzało najzupełniejszą pogardę wszelkiego rodzaju niebezpieczeństw. A chociaż niewiele ludzi, dotkniętych cholerą, ubywało z szeregów, ubytek takowy zostawał sowicie zapełniony przybywającymi z blizkich zakładów tak, że pomimo zjawienia się cholery, żaden ubytek nie okazał się w szeregach polskich...“

Niewątpliwa tu zasługa urządzeń sanitarnych zorganizowanych samorzutnie przy pomocy ówczesnego ciała lekarskiego, już wtedy zogniskowanego w Warszawskiem Towarzystwie Lekarskiem. Niejedno potemu świadectwo znalazłoby się pewno w jego archiwach.

Z upadkiem powstania 1831 r. wzrosło znaczenie T-wa Lekarskiego, Przez lat 27, wobec braku wyższych uczelni w b. Kongresówce, wypadło mu być jedyną ostoją nauki lekarskiej w b. zaborze rosyjskim. Praca była tym cięższą wobec ogólnego rozgoryczenia i rozproszenia sił na emigracji. Tym niemniej garść ludzi, wiernych Ojczyźnie, z całem zaparciem pracowała dalej, świadoma swego obowiązku względem polskiej nauki. Z pietyzmem dla polskiego języka naukowego już wówczas podjęto wydawnictwo „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego”. Szerszą piersią odetchnęło Towarzystwo Lekarskie z otwarciem Szkoły Głównej, grupując w swej siedzibie jej profesorów. Z zamknięciem jej T-wo wróciło do swej roli, było dalej szańcem obronnym dla nauki i języka polskiego.

Służba zdrowia w powstaniu 1863 roku znów znalazła oparcie w Warszawskiem Towarzystwie Lekarskiem. Przy Wydziale Wojny Rządu Narodowego ustanowiono osobną „Komisję Lekarską”, przewodnictwo której powierzono zasłużonemu członkowi T-wa Lekarskiego, d-rowi Polikarpowi Girsztowtowi, profesorowi Szkoły Głównej i niegdyś lekarzowi wojskowemu w kompanji krymskiej. Posiadał on duże stosunki i wpływy w sferach wojskowych, niezmiernie czynny i energiczny, umiał je wyzyskać dla celów narodowych. Potrafił on zawsze znaleźć drogę do rannych powstańców więzionych w kazamatach cytadeli i niejednego ocalił. Obok Girsztowta w komisji lekarskiej zasiadali lekarze: Borysik i Stankiewicz. Komisja miała szeroki zakres działania. Ustanowiła we wszystkich województwach lekarzy powstańczych, nakazała wszystkim lekarzom w Królestwie, aby na wezwanie naczelników wojskowych lub cywilnych, natychmiast nieśli pomoc rannym, co też, nie bez zasługi prądów patrjotycznych płynących z Towarzystwa Lekarskiego, spełniane było zawsze gorliwie i sumiennie, nieraz śpiesząc na pomoc o mil kilkanaście lub więcej, z narażeniem często na brutalne obejście różnych kacyków moskiewskich, choć zawsze z równą starannością ratowano i rannych żołnierzy rosyjskich. „Taki wypadek — czytamy w „Historji dwóch lat“ Walerego Przyborowskiego — spotkał głośnego lekarza Hipolita Korzeniowskiego, profesora Szkoły Głównej, syna powieściopisarza Józefa Korzeniowskiego, w czasie rozbicia oddziału Seyfrieda. Dowódca rosyjski, Kostanda, szorstko i gburowato obszedł się z Korzeniowskim, choć ten ratował i moskiewskich rannych“.

Oto świt polskiej służby samarytańskiej na placu boju. „Inter arma charitas” hasło uświęcone w rok później Konwencją Genewską, narodzinami Czerwonego Krzyża. Pracując dziś pod jego znakiem, ze szczególną czcią spoglądamy na wiekową polską instytucję lekarską, z której już przed 58 laty, przed powstaniem Czerwonego Krzyża, wychodziły prądy i hasła obecnego naszego, dziś już—Polskiego Czerwonego Krzyża.

Więc w dn. 6 grudnia b. r. w czasie uroczystego obchodu stuletniego jubileuszu Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, duchy założycieli jego i zasłużonych członków, tych wszystkich, co jego imię blaskiem chwały otoczyli, tych, których spor

tretowane oblicza zdobią siedzibę T-wa i tych, co obecnością swą uświetniali jego posiedzenia i obrady, duchy Szokalskiego, Janikowskich, Wolffa, Teinera, Koehlera, Lebla, Le Brun'a, Lea, Bącewicza, Malcza, Chałubińskiego, Kośmińskiego, Hoyera, Brodowskiego, Olbratowicza, Rosego, Kuleszy, Dybka, Łuczkiewicza, Wszebora, Nawrockiego, Rogowicza, Girsztowta, Dobrskiego, Kosińskiego, Baranowskiego, Dunina, Krajewskiego, Matlakowskiego i Gajkiewicza—radowały się zapewne, gdy wiekowej placówce ich pracy, stuletniej ostoi polskiej nauki, trwałej epoce patrjotyzmu i etyki lekarskiej, Warszawskiemu Towarzystwu Lekarskiemu w dniu stuletniego jego jubileuszu składał hołd—**Polski Czerwony Krzyż**, jako widomy znak urzeczywistnienia tych narodowych i humanitarnych dążeń, w imię których Towarzystwo przez wiek cały wytrwało na swym patrjotycznym posterunku naukowym.

Założone w niewoli — po stu latach wytrwałej pracy, wierne zawsze ideałom narodowym, Warszawskie Towarzystwo Lekarskie święciło stuletni jubileusz swego istnienia w Niepodległej Ojczyźnie.

„Ut felix, faustum, fortunatumque sit!“

H. Nowodworski.

Hołd Polskiego Czerwonego Krzyża Warszawskiemu Towarzystwu Lekarskiemu.

Dnia 6 grudnia b. r. w dniu święta polskiej nauki lekarskiej, z okazji stuletniego jubileuszu istnienia Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, dr. Antoni Śmiechowski, Szef Sanitarny Zarządu Głównego i członek Komitetu Głównego P. T. C. K. złożył Warszawskiemu Towarzystwu Lekarskiemu adres Polskiego Czerwonego Krzyża treści następującej:

Polski Czerwony Krzyż składa Warszawskiemu Towarzystwu Lekarskiemu hołd w dniu obchodu jubileuszu stuletniego istnienia Towarzystwa.

Przez całe stulecie Towarzystwo Lekarskie urzeczywistniało swoje ideały, pielęgnowało naukę, utrzymywało na wysokim poziomie etykę i broniło polskości wśród najtrudniejszych momentów dziejowych.

Warszawskiemu Towarzystwu Lekarskiemu cześć!

Podpisy: (—) *Prezes P. T. C. K.*
Generał Haller.

(—) *Sekretarz Generalny:*
Anna Paszkowska.

(—) *Szef Sanitarny:*
dr. Antoni Śmiechowski.

6 grudnia 1920 r.

Goście amerykańscy na obchodzie stulecia Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Obchód stuletniego jubileuszu Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego w dn. 6 b. m. oprócz d-ra M. Taylora, dyrektora Amerykańskiego Czerwonego Krzyża na Polskę zaszczycili dwaj inni wybitni przedstawiciele amerykańskiego świata medycznego, a mianowicie dr. J. W. M. Knox z Baltimore, obecny naczelny inspektor pracy medycznej Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Europie (Medical Field Director of ihe American Red Cross) oraz pomocnik jego dr. Manning z Seattle. Dr. Knox jest profesorem pedjatrji uniwersytetu Johns Hopkins. Z Polską łączą go tradycje rodzinne: rodzony pradziad jego był towarzyszem broni Tadeusza Kościuszki podczas walk o niepodległość Ameryki. Dr. Knox przechowuje z głęboką czcią portrecik swego przodka naszkicowany przez samego Kościuszkę.

WDZIĘCZNOŚĆ.

Dzieci Polski — dzieciom Ameryki.

Aby szlachetnemu narodowi amerykańskiemu wyrazić hołd i dziękczynienie za wszystko, co wielki ten naród z przyjaźni i humanitarnych pobudek uczynił dla Polski a szczególnie dla polskiej dziatwy, zainicjowano szczęśliwą myśl ucieleśnienia tych uczuć w formie nadzwyczaj sympatycznej i przemawiającej wprost do serca. Podjęto myśl obdarowania dzieci amerykańskich upominkami, pochodzącymi wprost z rąk i rączek dziatwy polskiej. Zrealizowaniu tej wdzięcznej myśli pomogły serduszka dziecięce. Czyż jest w Polsce jakie najdrobniejsze nawet maleństwo, któreby nie znało Ameryki, dobrych Amerykanów, ich kakao, czekolady, smacznych bułeczek i tylu doskonałych rzeczy, nie mówiąc już o czyściuchnej koszulce, paradnych bucikach, ciepłych płaszczykach. Ileż wzruszających paciorków dziecięcych odmawia się codziennie na ziemi polskiej za zdrowie pana Hoovera i wszystkich dobrych ich rodaków i rodaczek!

Z kwiatu uczuć, tkwiących głęboko w duszy dziecięcej powstały te krocie darów i upominków, jakie zebrano w Polsce dla dzieci Ameryki. Nie mała ich cyfra: trzysta miast i osad polskich stanęło do apelu i w ciągu kilku miesięcy nadesłano ze wszystkich bez wyjątku dzielnic Rzeczypospolitej, z zapadłych nieraz nawet jej zakątków koło miljona przedmiotów, zabawek, cacek i gracików, wyrobionych własnemi rączętami polskiej dziatwy. Bez przesady rzec można, że cała Polska dziecięca, ta uśmiechnięta, serdeczna i rozszczebiotana odpowiedziała, na wezwanie komitetu. Odpowiedziała, czem tylko mogła, przedewszystkiem sercem.

Z darów tych urządzono w Warszawie Wystawę, dzień otwarcia której 24 listopada, przystosowano do uroczyście obchodzonego w Stanach Zjednoczonych Święta Dziękczynienia (Thanksgiving Day), co tymlepiej objaśnia naszym przyjaciołom zza Oceanu intencję Polski. Podkreślił ją dobitnie w swem przemówieniu na otwarciu Wystawy honorowy jej protektor, p. minister zdrowia publicznego, dr. Chodźko, wspominając w niem, że dzień otwarcia Wystawy jest „dniem obchodzonym uroczyście na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jako „Dzień Dziękczynienia”. Z uczuciem szczerego zadowolenia powitać możemy myśl uczynienia dnia tego „Świętem Dziękczynienia” dziecka polskiego, a z niem i całego Narodu Polskiego—dla wielkiego Narodu Amerykańskiego”.

„Dziecko polskie — mówił p. minister Chodźko — jest głównym i jedynym twórcą tej wspaniałej manifestacji uczuć. Jego to gorące serduszko, jego zręczne paluszki złożyły się na to piękne objawienie uczuć, których promotorami a jednocześnie przedmiotem są szlachetny Herbert Hoover i jego pełni poświęcenia współpracownicy”.

„Radbym, aby wieść o tej dziecięcej, ale niemniej przeto ogólnonarodowej polskiej uroczystości dotarła do najodleglejszych zakątków Ojczyzny Waszyngtona, jako słaby choćby wyraz naszego uznania dla ofiarnych jej obywateli”.

„Pragnąłbym jednocześnie również, aby ta uroczystość unaoczniła i naszym obywatelom, że nie wszystkie jeszcze obowiązki względem dzieci naszych spełniliśmy. Liczne rzesze dziatwy, powracające z Rosji, wymagają szczególnej, nad wyraz troskliwej i ofiarnej opieki całego społeczeństwa. Mam niepłonną nadzieję, że słowa moje znajdą oddźwięk należyty i że w tym naszym XX wieku, dumnym przecież z nazwy „wieku dziecka” nie znajdzie się niebawem na całym obszarze ziem polskich ani jednego dziecka, płaczącego z głodu i zimna”.

„W imieniu rządu—kończył p. minister — wyrażam wysokie uznanie i gorące dziękczynienie inicjatorom i twórcom tego pięknego dzieła, chlubnie świadczącego nie tylko o naszej wdzięczności dla Ameryki, ale i o zdolnościach polskiego dziecka i w tej myśli ogłaszam Wystawę darów dzieci polskich dla dzieci amerykańskich za otwartą”.

W tym momencie orkiestra odegrała hymn narodowy, a p. Józefa Klawerowa przecięła wstęgę przy wejściu. Wśród zebranych licznie gości obecni byli, prócz p. ministra Chodźki, przedstawiciele ministerjów oświecenia publicznego, pracy i opieki społecznej, poseł pełnomocny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, p. Hughes Gibson, kierownicy organizacji ratowniczych — Wydziału Ratunkowego i Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, pp. Quinn i Maurycy Pate, przedstawiciele Amerykańskiego i Polskiego Czerwonego Krzyża, szef protokółu min. spraw zagranicznych hr. Przeździecki, generał Latinik i wielu reprezentantów Sejmu, duchowieństwa, wojskowości, polskich instytucji społecznych. Prezes Komitetu Święta Amerykańskiego, p. Staniszewski przemawiał na cześć szlachetnych Amerykanów, którzy w poczuciu wielkiej humanitarności nieśli i wciąż niosą wszędzie słowa pociechy i czyn pomocy. Tu orkiestra odegrała hymn amerykański, a licznie zgromadzona publiczność wzniosła okrzyk „Niech żyje Ameryka“. P. T. Gawlikowski, dzielny kierownik akcji zebrania darów i wystawy, w gorących słowach przemówił do zebranych, składając hołd Ameryce w osobie p. posła Gibsona, który serdecznie podziękował za wyrazy czci i uczuć dla swej Ojczyzny. wypowiedziane przez wszystkich mówców.

Obszerny lokal Nowego Salonu Sztuki p. Jasielskiego (Wierzbowa Nr. 7) zdołał pomieścić zaledwie czwartą część zbiorów, gdyż liczba przedmiotów nadesłanych wynosi, jak wspominaliśmy, blizko miljon. Miljon dzieci amerykańskich cieszyć się będzie wytworami małych rącząt dzieci polskich, zapozna się bliżej z Polską, a zarazem musi odczuć ciepły prąd serdecznej przyjaźni, sympatji i wdzięczności zdążający poprzez dalekie drogi i ocean z jednych serduszek wprost do drugich.

I czegóż tam nie było w tej powodzi skarbów dziecięcych! Wyziera ze wszystkich pełna czystych, jak rosa na kwiatach, uczuć dusza dziecięca. Wszystkie okazy to wyrób wyłącznie rąk dziecięcych ze szkół, ochron, schronisk, gniazd, burs, seminarjów i t. d. Na każdem dziele drobnych paluszków napis, chwytający nieraz za serce, rozrzewniający swą prostotą i szczerością.

„Siostrzyczce za Oceanem“ — poświęca piękną lalę w stroju ludowym dziewczątko z trzeciej klasy.

„Nie znamy was, lecz bardzo kochamy”—zapewnia w napisie na pudełku z narzędziami stolarskimi chłopczyna, który się dobrze nad niemi namozolił w warsztacie szkolnym, kto wie, czy i kropelką krwi swojej nie uświęcił, skaleczywszy się przy tej dłóbaninie.

„Na choinkę z borów amerykańskich przyjmijcie te ozdoby z ziemi polskiej“ — kreślą na wielkiem pudle dziewczątka z 4-ej klasy, przesyłając tysiące ozdób choinkowych.

Nie brak arcydzieł sześcioletnich paluszków. Uderzała wielka różnorodność okazów. Obok prac skromnych i prostych — kwiatów bibułkowych, wycinanek, nalepianek, klejonek, pudełeczek, robótek dziewczęcych, niektóre okazy zwracały uwagę swem wykończeniem i niezwykłym smakiem: przepyszne roboty snycerskie z Wschodniej Małopolski, wspaniałe kilimy i samodziały z odpowiednimi napisami z Krzemieńca na Wołyniu, misterne hafty i koronki, setki sztandarów jedwabnych, poduszek, strojnych lalek.

Dla dzieci tłumnie zwiedzających tę Wystawę, była ona istnym rajem zaczarowanym. Tylu zabawek i przeróżnych cacek, zgromadzonych w jednym lokalu nie zdarza się dzieciom widzieć. Bywały też sceny... rozdzie-

rające serca matek, gdy maleństw olśnionych widokiem tylu skarbów, nie podobna było od nich oderwać.

Inicjatorom i organizatorom Wystawy i wysyłki tych upominków do Ameryki powinszować można doskonałego pomysłu i świetnego jego urzeczywistnienia. Żadne adresy dziękczynne, żadne wielkie manifestacje nie zdołają zawrzeć w sobie tyle prostego. szczerego, a gorącego uczucia. Mali wykonawcy i wykonawczynie tego doskonałego pomysłu słusznie mogą dumni być ze swego dzieła, którem pokazali światu, jak Polska umie płacić za serce—sercem!

Echo zza Oceanu.

Wystawa stworzenia Ameryki w Waszyngtonie.

Z Ameryki dochodzi nas coś w rodzaju echa tego szlachetnego porywu, jaki polskim sercom inicjatorów i wykonawców „Wystawy Wdzięczności" podszepnął doskonały pomysł realnego zamanifestowania przez nią uczuć Polski dla Ameryki we wzruszającej formie obdarowania dzieci amerykańskich upominkami, wykonanymi rękami polskiej dziatwy, które niedawno mieliśmy sposobność oglądać i podziwiać w Warszawie na Wystawie urządzonej przed wysłaniem ich do Ameryki.

W listopadowym zeszycie „*Junior Red Cross*" znajdujemy w „Liście redaktora do młodzieży amerykańskiej" pióra p. Austin Cunninghama opis „Wystawy stworzenia Ameryki". Wystawa ta została otwarta w New-Yorku w przeddzień rozpoczęcia obrad Kongresu, zwołanego do Waszyngtonu dla ograniczenia zbrojeń na lądzie i morzu. Wystawa ma na celu pokaz, jak różnorodnymi były plemiona, które zaludniły Amerykę, co wnieśli do niej emigranci różnych krajów i ras i czem przyczynili się do jej wysokiego rozwoju cywilizacyjnego.

Jestto więc również swego rodzaju amerykańska „Wystawa Wdzięczności", podobna do naszej, gdyż ma również za cel zamanifestowanie uczuć Ameryki dla tych, którym wiele zawdzięcza w swym rozwoju. Podobna jest również przez to, że jest ona owocem pracy dziatwy i młodzieży amerykańskiej. Przeszło 600 szkół przyczyniło się do niej trudem rąk swych wychowańców.

Wśród szeregu narodowości, reprezentowanych na Wystawie, jakie autor wylicza, opisując charakterystyczne okazy z ich działalności, nie brak i Polaków, o których pisze: „Polacy pracują w dziedzinie stali, węgla i gospodarstwa rolnego. Z pamięcią o Polsce nierozłączne są dla nas, Amerykanów, zawsze nazwiska Kościuszki i Puławskiego".

„Barwna i ciekawa wystawa ta — pisze p. Cunningham—daje nam dużo do myślenia. Widzimy, że Republika nasza zawdzięcza jakąś cząstkę swej wielkości i znaczenia każdej z narodowości, biorących dziś w Waszyngtonie udział w Kongresie dla ograniczenia lądowych i morskich zbrojeń. Cóż możemy wzamian ofiarować? Przedewszystkiem—wdzięczność za tyle dobrych i pożytecznych pierwiastków, jakie rozmaite rasy wniosły do życia Ameryki. Stawiając sobie przed oczyma, skąd płyną źródła tego, co Ameryka najlepszego posiada, winniśmy pozbyć się pychy i egoizmu, lecz raczej spotęgować w sobie gotowość do służby i pracy dla innych. Listopad, w którym przypada doroczne „Święto Dziękczynienia", jest chwilą właśnie po temu, aby Bogu dziękować za łaskę, daną nam od Niego, łaskę, która powołała nas do służby ludzkości w tym duchu, w jakim 58 lat temu zrodziła się w Genewie idea Czerwonego Krzyża. Idea ta rosła i rozwijała się wśród nas coraz głębiej i szerzej. Owocem jej— powstanie w Ameryce, między innymi, Czerwonego Krzyża Młodzieży. Wobec zawikłań polityki wszechświatowej, Czerwony Krzyż Młodzieży jest najjaśniejszym punktem na horyzoncie cywilizacyjnego rozwoju ludzkości; idzie on za wielką ideą przewodnią—obdarowania szczęściem dzie-

ci, przez wpojenie w nie ducha praktycznej uczynności i poświęcenia dla innych".

„Miana człowieczeństwa niegodny stosunek wzajemny ludzi do siebie— spowodował w ostatniej wojnie, śmierć 35.380.000 mężczyzn, kobiet i dzieci. Pamięć o tem połączmy z przypomnieniem wielkich słów wyrzeczonych przez Linkolna w r. 1863 w Gettysburgu: „Na nas, żywych, leży obowiązek dokończenia pracy: przysiąc winniśmy, że ci, co swój żywot położyli, nie umarli nadarmo". Niechajże również żywo stoją nam wciąż w pamięci słowa James Russel Lowell'a: „Dzieci są wysłańcami Boga, aby codziennie nauczały ludzkość miłości, nadziei i pokoju".

Klęska głodowa i akcja ratownicza w Rosji.

I.

List Głównego Komisarza.

Główny komisarz akcji ratowniczej w Rosji dr. Fridtjof Nansen wystosował do rządów poszczególnych państw, T-tw Czerwonego Krzyża i organizacji, które przysłały swych przedstawicieli na konferencję zwołaną w Genewie 15 sierpnia r. b. list o treści następującej:

„Wyrażam podziękowanie za zaszczyt, jaki mi został okazany przez zamianowaniu mnie na stanowisko Głównego Komisarza międzynarodowej akcji ratowniczej w Rosji.

Zgodnie z VII Uchwałą, Konferencji Genewskiej, polecającą państwom rozpatrzenie kwestji kredytu dla akcji ratowniczej w Rosji, oraz zgodnie z VIII Uchwałą polecającą Głównemu Komisarzowi nawiązać niezwłocznie stosunki z rządem Rosyjskim, dla uzyskania ułatwień i niezbędnych gwarancji, podjąłem rokowania z władzami sowieckiemi. Mam zaszczyt Panom oznajmić, że układy te doprowadziły do porozumienia, dającego możność natychmiastowego rozpoczęcia akcji ratowniczej. Oto treść zawartej umowy:

Kontrola nad wszelką pomocą wysyłaną do Rosji będzie zapewniona wewnątrz kraju, przez mego przedstawiciela, który będzie czuwał nad tem, aby rząd sowietów ściśle przestrzegał wszystkich warunków zawartej umowy. Ta ostatnia przyznaje mi prawo wprowadzenia do Rosji takiej ilości delegatów, jaką uznam za potrzebną dla zapewnienia bezpieczeństwa przewozu i rozdawnictwa, aż do chwili, w której pomoc nadsyłana dotrze do rąk tych, dla których jest przeznaczoną. Punkt ten umowy pozwala mi zapewnić akcjom prywatnym prowadzenie przez własnych delegatów kontroli zapasów przesyłanych przez nie do Rosji. Oczywiście współudział obcych delegatów będzie uzależniony od zakresu akcji prowadzonej przez poszczególne organizacje.

Dla wykonania powierzonego mi mandatu muszę otrzymać niezwłoczną odpowiedź na następujące pytania:

1) Jakimi Panowie rozporządzacie środkami dla niezwłocznej pomocy w Rosji (w pieniądzach, naturze, personelu)?

2) W jakiej formie zamierza organizacja Panów udzielać pomocy Rosji (rozdawnictwo żywności, pomoc dzieciom, środki lekarskie)?

Akcjom prywatnym pozostawiona będzie samodzielność, owocność jednak pracy wymaga, aby ta niezależność była skoordynowaną w całość pod kierownictwem Głównego Komisarza, lub jego przedstawiciela. Powodzenie akcji międzynarodowej zależy od ścisłego i umiejętnie skontrolowanego wykonania warunków umowy zawartej z rządem sowietów w imieniu Konferencji Genewskiej. Zorganizowanie jaknajczynniejszego Głównego Komisarjatu leży zatem w interesie narodowych akcji ratowniczych.

Bylibyśmy zatem bardzo wdzięczni za najrychlejsze oznajmienie nam, jak będzie się wyrażał współudział Panów w kosztach organizacji Głównego Komisarjatu. Budżet ułożony tymczasowo wynosi minimum 1000 funtów sterlingów na wydatki miesięczne. Część przypadająca na organizację Panów wynosiłaby w przybliżeniu sumę (NN) miesięcznie, przyczem należy wypłacić z góry należność za kilka miesięcy.

Po otrzymaniu odpowiedzi na pytania powyższe, Główny Komisarjat będzie mógł zorganizować się ostatecznie i ułatwić podjęcie pracy w Rosji".

(—) *Fridtjof Nansen.*

Główny Komisarz.

II.

Głód w Rosji a Liga Narodów.

Na VII plenarnem posiedzeniu drugiego Zebrania Ligi Narodów w dn. 9.IX r. b. norweski delegat dr. Nansen zwrócił uwagę Zebrania na obecne położenie w Rosji. Skreśliwszy straszny obraz klęski głodowej, dr. Nansen złożył następujący wniosek:

„Zebranie powierza sprawę głodu w Rosji specjalnej komisji; zwraca się z gorącem wezwaniem do rządów, aby przyznały potrzebne kredyty, zapraszając Radę, aby na podstawie udzielonych kredytów międzynarodowych, wzięła w swe ręce zarząd rozporządzalnym funduszem oraz zajęła się gwarancjami uzyskanemi od rządu rosyjskiego."

W myśl wniosku dr. Nansena utworzono podkomisję dla rozpatrzenia jego projektu. Podkomisja ta obradowała 21 i 22 września pod przewodnictwem p. Motta w składzie następującym: Lord Robert Cecil (Afryka Południowa), M. Fisher (Wielka Brytanja), Enckel (Finlandja), Reynald (Francja), Margrabia Imperiali (Włochy), Tatsuke (Japonja). Perłowski (Polska), Branting (Szwecja), Motta (Szwajcarja) Dr. Nansen złożył notę streszczającą jego poglądy na doniosłość zadania pod względem politycznym i humanitarnymi potrzebę szybkiego działania. Umowa zawarta przez d-ra Nansena z sowietami znalazła uznanie, poczem wysłuchano jego projektów co do wykonania akcji. Między innemi dr. Nansen wskazał na potrzebę wyjednania odpowiednich kredytów i uzyskania od rządów poszczególnych państw, prócz funduszów, także żywności, odzieży i t. p., z zapasów wojskowych przyczem wnioskodawca zaproponował mianowanie go Komisarzem Ligi Narodów, jak to już miało miejsce uprzednio przy akcji dla jeńców wojennych i uchodźców rosyjskich. Wreszcie dr. Nansen apelował do Ligi Narodów o podjęcie walki z tyfusem i cholerą w Rosji.

Wobec konferencji zwołanej do Brukselli na dzień 6.X przez Międzynarodową Komisję Ratowniczą, nie przyjęto programu d-ra Nansena, w całości lecz postanowiono wydać odezwę do organizacji prywatnych, zwłaszcza do Towarzystw Czerwonego Krzyża, jak również do rządów poszczególnych państw, aby wyjednać u nich pomoc dla dotkniętej głodem ludności rosyjskiej.

W dniu 30.IX prezes komisji p. Motta przedstawił Zebraniu ostateczne uchwały (conclusion). Lord Robert Cecil wystąpił z dodatkowym wnioskiem, zaś serbski delegat p. Spałajkowicz oświadczył, że powstrzyma się od głosowania ze względów politycznych, proponując wniesienie dodatkowego punktu, piętnującego polityczną i ekonomiczną gospodarkę rządu sowietów, który winien ponieść całkowitą odpowiedzialność za klęskę, jaka Rosję, nawiedziła a także za próby szerzenia zbrodniczej propagandy w celu wywołania podobnych klęsk w innych krajach.

Fischer, delegat Wielkiej Brytanji zwrócił się do Spałajkowicza z propozycją zdjęcia tej poprawki: „Wysłuchałem — mówił — z wielką uwagą pełnych szczerości słów p. Spałajkowicza, który twierdzi, że głód w Rosji został wywołany przez rząd

sowietów i obawia się, aby akcja ratunkowa w Rosji nie stała się korzystną szczególnie dla rządu sowietów. Nie godzi się nam tutaj dyskutować nad polityką rządu sowietów, ani nad tem, co spowodowało głód, w Rosji. Mając za cel jedyny zapobiec tej klęsce, winniśmy powstrzymać się od dyskusji politycznych. W imieniu rządu Wielkiej Brytanji oświadczam, że nic nie powstrzyma go od przyjścia z pomocą dotkniętej głodem ludności rosyjskiej".

P. Lafontaine, delegat Belgji opowiedział się w gorących słowach za koniecznością dostarczenia środków finansowych. „Zwróciliśmy—mówił—300.000 jeńców wojennych ich rodzinom. Musimy wydobyć teraz setki tysięcy kobiet z piekła, w którym one giną. Należy ocalić tysiące nieszczęsnych od zguby wskutek zatruwania się przez opium, morfinę i kokainę. Czyż więc mamy umyć ręce, jak Piłat Poncki i skazać na śmierć głodową 20 do 30 miljonów matek, starców i dzieci w Rosji? Ilość ofiar klęski głodowej znacznie przewyższy liczbę ofiar ostatniej wojny. Nie możemy przyłożyć ręki do podobnej zbrodni.

Lord Robert Cecil był zdania, iż akcji w Rosji niebrak również znaczenia ekonomicznego, gdyż Rosja była śpichlerzem świata i Europy, który nie odbudowany dziś, pozostanie zamkniętym na długie lata. P. Motta zamknął obrady słowami: „Jak na polach bitwy Czerwony Krzyż rozciąga swe ramiona, podobnie wolno jest miłosierdziu ludzkiemu rozpostrzeć swe opiekuńcze skrzydła w krajach pogrążonych w stan zupełnej anarchji ekonomicznej i społecznej, wywołanej przez zgubne doktryny. We wzruszającem przemówieniu d-ra Nansena, znalazłem skargę, tak naturalną w ustach człowieka czynu, że przeciągając dyskusję, tracimy drogocenny czas, przez co narażamy na niebezpieczeństwo powodzenie sprawy. Zapewnić pragnę d-ra Nansena, w imieniu zebrania że słowa, jakie z ust jego usłyszeliśmy, nie padną na grunt jałowy. Gdy pojedzie tej zimy do Rosji, na te bezkresne równiny, na których śniegowy całun pokrywa zwłoki kobiet i dzieci, towarzyszyć mu będzie w czyn obleczone współczucie całego świata. Mam nadzieję, że będzie mu pociechą świadomość, że serca całej ludzkości biją jednem wielkiem tętnem z jego sercem". Liga Narodów przyjęła następujące uchwały:

Zebranie uważa walką z głodem w Rosji, za nieodzowna konieczność. Należy popierać wszelką inicjatywę, mającą na celu zwalczanie tej klęski. Zebranie zwraca się z gorącą prośbą do organizacji prywatnych w nadziei, że ścisła współpraca zapewni skuteczność. wspólnej akcji Zebranie wyraża życzenie, aby rządy wszystkich państw, popierając usiłowania swych narodowych T-stw, udzielały im jaknajwydatniejszej pomocy moralnej i materjalnej. Pomoc winna obejmować wszystkie dotknięte głodem obszary dawnej Rosji, nie wyłączając Armenji, Gruzji i Azerbejdżanu. Powodzenie akcji podjętej przez d-ra Nansena przy repatrjacji jeńców wojennych pozwala i na tej nowej placówce oczekiwać pomyślnych rezultatów. Wobec oświadczenia członków Komisji, że ich rządy nie mogą w danej chwili przyznać na ten cel urzędowych kredytów, zebranie uznało, że w chwili obecnej sprawa ta jest wyczerpana, co uwalnia Ligę Narodów od wszelkiej odpowiedzialności. Nie przestaje ona jednak interesować się tą sprawą. O ile okaże się, że interwencja jej może się stać skuteczną i pomocną, zajmie się nią ponownie. Uznano, że należy Komisję Ligi Narodów dla walki z epidemjami zaprosić do współpracy z organizacjami stającemi do walki z chorobami zakaźnemi w Rosji i na Kaukazie.

Odpis uchwał powyższych przesłano Stolicy Apostolskiej, dając tem dowód tej głębokiej czci, z jaką Liga Narodów powitała odezwę Ojca św., zwracającą uwagę zebranych w Genewie przedstawicieli rządów na straszne położenie w Rosji i na konieczność przyjścia z pomocą ginącej z głodu ludności rosyjskiej.

III.

Głód w Rosji i Rada Najwyższa.

(Uchwały Międzynarodowej Konferencji w Brukselli 8.X.1921 r.).

Międzynarodowa Komisja Pomocy Rosji zebrana w Brukselli 6—8.X b. r. powzięła następujące uchwały:

Mimo pełną poświęcenia pracę niektórych T-stw Czerwonego Krzyża oraz Amerykańskiego Wydziału Ratunkowego, spustoszenie spowodowane klęską głodową w Rosji jest tak straszne, że Międzynarodowa Komisja, ponawiając i potwierdzając odezwy, jakie poprzednio wydała w Paryżu, stwierdza konieczność uzyskania niezwłocznie materjalnego i finansowego poparcia u rządów różnych państw, dla poparcia w duchu wyłącznie humanitarnym akcji pomocy w Rosji, przy zapewnieniu jaknajściślejszej kontroli przy rozdawnictwie, przyczem każde T-wo Czerwonego Krzyża ma posiadać przy swych transportach własny personel, którego zadaniem będzie czuwać nad prawidłowością rozdawnictwa.

Dla uzgodnienia pracy organizacji prywatnych poszczególnych krajów Międzynarodowy Komitet musi poznać całokształt środków, jakimi będą one rozporządzały, w tym więc celu zwraca się do rządów o wykazanie przed 1.XI r. b. formy i rozmiarów pomocy, jaką mają one zamiar udzielić T-wom Czerwonego Krzyża i innym humanitarnym organizacjom. Te zaś są również proszone o dostarczenie do powyższej daty informacji wyczerpujących o środkach, jakie mają do rozporządzenia i o planie swej działalności.

System pomocy winien obejmować całokształt odżywiania aż do zakończenia kryzysu. Idzie nie tylko o to, aby chwilowo zapobiec skutkom głodu, lecz również aby usunąć jego przyczyny, co wymaga uprzedniego zapoznania się z warunkami miejscowymi na obszarach dotkniętych głodem. Tu należą: środki przewozowe, najwłaściwszy system rozdawnictwa, przewidywana wydajność przyszłych zbiorów, zapasy zboża pozostałe w niektórych mniej dotkniętych prowincjach i ogólna ilość dotkniętej głodem ludności. Dopiero po uprzednim wysłaniu na miejsce misji technicznej i po jej oficjalnem wyczerpującem sprawozdaniu, można będzie zwrócić się do rządów poszczególnych państw, dla uzyskania kredytów, potrzebnych dla ocalenia od głodowej śmierci ludności rosyjskiej:

Rząd sowietów zwrócił się o otwarcie kredytów pod jakąbądź postacią, co spowodowało Konferencję Brukselską do powzięcia poniższych uchwał w sprawie kredytów.

Bez względu na rozmiary klęski głodowej, nie sposób sprawy tej należycie rozwiązać, póki nie będą przywrócone w Rosji warunki ekonomiczne gwarantujące normalną produkcję i prawidłową wymianę wszelkiego rodzaju towarów, przyczem jedynie podjęcie intensywnej pracy może się stać podwaliną ogólnego dobrobytu. To tylko wzbudzić może u zagranicy dostateczne zaufanie i zachęcić ją do wysyłania towarów wgłąb Rosji. Nie podobna mówić o zaufaniu, jako podstawie kredytu handlowego i finansowego, dopóki nie będą uznane długi i zobowiązania, a awanse dostatecznie zagwarantowane. Stosuje się to zarówno do kredytów rządowych, jak do handlu prywatnego. Uzyskać kredyty dla poparcia eksportu do Rosji można tylko w tym razie, jeśli rząd rosyjski uzna swe długi i inne zobowiązania i da odpowiednie gwarancje dla kredytów na przyszłość.

W zakończeniu Konferencja Brukselska raz jeszcze stwierdziła, że przy uchwałach powziętych bynajmniej nie kierowała się żadnymi względami politycznymi, lecz wyłącznie ekonomicznymi i życiowymi, mając przed oczami realny cel wyratowania ludności rosyjskiej od śmierci głodowej.

Włoski Czerwony Krzyż a robotnik.

Na łamach Biuletyny Ligi T-w Czerwonego Krzyża niejednokrotnie spotykaliśmy już informacje o pokojowej działalności Włoskiego Czerwonego Krzyża. Wytężył on całą swą energję i zmobilizował wszystkie swe rozporządzalne środki do pracy w nowym zakresie, rozszerzając znacznie podjętą już przez siebie poprzednio akcję w kierunku walki z gruźlicą i malarją, ochrony dziecka i krzewienia zasad hygjeny. Włoski Czerwony Krzyż zwrócił baczną uwagę na choroby zagrażające dotkliwie klasie i rodzinie robotniczej, starając się znaleźć środki zapobiegawcze w postaci pomocy sanitarnej, poprawienia pod względem hygienicznym warunków pracy, opieki nad matką i dzieckiem i popularyzacji hygjeny. Włoski Czerwony Krzyż zdawał sobie sprawę, że tylko współdziałanie ogółu zapewni powodzenie i pożądane rezultaty podjętej przezeń pracy w tym kierunku, wydał więc odezwę, nawołującą całą ludność Włoch do wzięcia udziału w tej akcji, zmierzającej dla dobra ogółu.

Prof. Rossi-Doria w art. „Czerwony Krzyż a pokój społeczny" dowodzi, że nie jest zadaniem Czerwonego Krzyża przeciwstawiać się walce klas społecznych. Walkę tę — pisze prof. Rossi — tłomaczy jej cel ostateczny, jakim ma być triumf sprawiedliwości społecznej opartej na istotnej, szczerze pokojowej cywilizacji. Czerwony Krzyż w walce tej pozostanie neutralnym mając za zadanie—niesienie pomocy ofiarom zatargów. Pragnie on również zapobiegać chorobom społecznym, wobec czego hygjena społeczna stoi na pierwszem miejscu pokojowego programu pracy Włoskiego Czerwonego Krzyża. Dąży on do tego, aby każda robotnica miała zdrowe i wygodne mieszkanie, chce uchronić kobiety od tych rodzajów pracy, które odbić się mogą na ich zdrowiu; stara się wreszcie polepszyć stan zdrowotny przez podniesienie poziomu kultury umysłowej wśród ogółu. „Praca—mówi prof. Rossi—powinna być zdrowa. Winna wzmacniać, a nie osłabiać pracownika. Nie powinna być związana z niebezpieczeństwem. Czas już, żeby praca straciła poniżającą cechę niewolniczego przymusu. Czas, żeby praca stała się podstawą szczęścia dla odrodzonej ludzkości."

Wielki ten ideał przyszłości urzeczywistni jedynie współpracę ogółu ludności zrzeszonej pod znakiem Czerwonego Krzyża.

Wielki Narodowy Zjazd Ameryk. Czerw. Krzyża.

W COLUMBUS (OHIO) 4—8 PAŹDZIERNIKA B. R.

W mieście Columbus Stanu Ohio Ameryki Północnej odbył się w m-cu październiku b. r. wielki Narodowy Zjazd Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Hasłem Zjazdu było podtrzymanie świętego ognia zapału w służbie pod znakiem Czerwonego Krzyża oraz spotęgowania ducha pracy i poświęcenia, które już tyle dobrego dokonało na całym świecie, wiążąc nierozerwalnie imię Ameryki z ideą chrześcijańskiego miłosierdzia.

Imponujący Zjazd Kolumbijski był pierwszem na tak wielką skalę zorganizowanem zebraniem Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. W przemowach swych przedstawiciele różnych warstw społeczeństwa, mężowie stanu, profesorowie, uczeni i działacze społeczni oddali hołd zasługom Czerwonego Krzyża, podnosząc ogrom pracy dokonanej podczas wojny i szeroki program akcji humanitarnej, podjętej z chwilą zawieszenia broni,

dając wyraz nadziei, że „Największa na świecie Macierz przygarniać będzie coraz większą ilość dzieci“. Zjazd zadokumentował potęgę Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, stwierdzając, że jest on jednym z najwznioślejszych czynników w społecznem życiu Ameryki. Obecni na nim działacze Czerwonego Krzyża przybyli tłumnie zarówno z wielkich i ludnych miejskich środowisk, jak z odległych osad, rozsianych po nawpół dziewiczych przestrzeniach. Wzruszeni—słuchali wyrazów uznania dla ich ciężkiej i często niepozornej pracy, jaką w przeciągu wielu lat spełniali w milczeniu dla inwalidów, rodzin osieroconych i innych ofiar wojny. Łza wdzięczności i rozrzewnienia błysnęła w oku niejednej kobiety, która wszystkie swe siły poświęciła pracy poruczonej jej przez Czerwony Krzyż.

W przeddzień otwarcia Zjazdu Prezydent Stanów Zjednoczonych zamianował sędziego John Barton Payne b. ministra spraw wewnętrznych prezesem Komitetu Gł. Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, na miejsce ustępującego d-ra Livingston Farrand. Nowy prezes wyraził na Zjeździe następujący pogląd na pracę oczekującą go w Czerwonym Krzyżu: „Dość dawno żyję, więc miałem już czas przekonać się, jak wielką rzeczą jest świadomość należycie wypełnionego obowiązku społecznego. Oto podstawa Czerwonego Krzyża. Służyć! Służyć ludzkości! Służyć wszystkim, ktokolwiek jest w potrzebie. Służąc, oddajemy przeto usługi nie tylko tym, którym służymy, lecz jednocześnie podnosimy również i samych siebie. Więc służąc innym—służymy samym sobie“.

Zaś dr. Thompson, rektor uniwersytetu w Ohio, mówił:

„Na ponurem tle wojny i strasznych jej doświadczeń Czerwony Krzyż stanowi jedyną organizację wysoko wynoszącą się ponad wszelkie egoizmy i nieufności. Czerwony Krzyż uznany został na całym świecie za symbol dobrej woli i bezinteresownej pracy dla bliźniego. W imię tego hasła zebraliśmy się tu na obecnym Zjeździe dla ułożenia wielkiego programu pracy pokojowej, najdonioślejszego bodaj zadania XX wieku. Podejmując obrady nad zagadnieniem, obejmującem cały świat, zdajemy sobie sprawę z potrzebnej po temu wielkiej siły moralnej. W pełni dobrej woli przystępujemy do obmyślenia programu pracy, której dążeniem jest stworzyć wysoką cywilizację, która przyjdzie z pomocą każdej nawet najbardziej upośledzonej istocie, czyniąc ją niezależną i opartą na własnych siłach. Cechą nowoczesnego ustroju życia jest służba społeczna. Życie społeczne rozwija się coraz bardziej, zataczając coraz szersze kręgi. Za lat kilka wypadnie mu objąć jeszcze szersze pole działania, gdyż inaczej siły i rozwój państw poszłyby wstecz“.

Dr. Livingston Farrand odczytał list W. H. Tafta, najwyższego sędziego Stanów Zjednoczonych, treści następującej:

„Żałuję szczerze, że obowiązki moje nie pozwalają mi przybyć na Wielki Zjazd Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Columbus. Obserwując wspaniały rozwój Czerwonego Krzyża, widziałem, jak wzrastał on w liczbę członków i jak się stawał coraz niezbędniejszym. Głównym promotorem reorganizacji Czerwonego Krzyża w r. 1905 była Miss Mabel Boardman. Jej wytrwałej i nieustającej pracy Czerwony Krzyż zawdzięcza bardzo wiele. W miesiąc po reorganizacji, jako wówczas minister wojny, zwołałem posiedzenie członków założycieli. Posiedzenie odbyło się w dyplomatycznej sali przyjęć Departamentu Stanu, co podkreślało przynależność Czerwonego Krzyża do rządu Stanów Zjednoczonych. Owa garstka członków złożona z 65 osób rozpoczęła przed 16 laty organizację tej wielkiej grupy Amerykanów, którzy w przyszłości mieli okazać tyle poświęcenia i uczynić tak wiele dla ulżenia cierpień ludzkości. Celowość przysposobienia Czerwonego Krzyża do świadczenia pomocy odrazu dała się stwierdzić faktami. Z dalekiej wyspy Luson, nawiedzonej przez straszliwy tajfun, dało się słyszeć

pierwsze wołanie o ratunek. Jedna po drugiej następowały inne klęski, trzęsienie ziemi w San Francisco, na Jamajce, w Chili, we Włoszech, w Ameryce Środkowej, powodzie, głód, pożary, cykłony w kraju i zagranicą dawały ogromne pole do rozwinięcia pracy Czerwonego Krzyża. Pierwszem zadaniem było wpojenie w ludność Ameryki przekonania, że nawet najskromniejsza, lecz zdolna do pracy jednostka nabiera wielkiego znaczenia w chwili niebezpieczeństwa. Ta świadomość, wsparta doświadczeniem, zaczęła zaszczepiać się wśróp społeczeństwa: Czerwony Krzyż zdobywał coraz większą liczbę członków. Umiejętnie prowadzona akcja ratownicza rozwijała się coraz bardziej w kraju i za granicą. Powstawały liczne oddziały. A więc — wydział Pielęgniarstwa stworzony pod kierownictwem nieodżałowanej Miss Jane Delano zdjął z bark ministerjum wojny ciężar organizowania korpusu pielęgniarek. Pogotowie Ratunkowe rozwijało się na wielką skalę. W chwilach wielkich żywiołowych klęsk w kraju i poza krajem, rząd Stanów Zjednoczonych mógł zawsze liczyć na gotową i niezwłoczną pomoc Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Wkrótce rozrost Amerykańskiego Czerwonego Krzyża zmusił zarząd instytucji do ulokowania jej w nowej wspaniałej siedzibie, wówczas jednak jeszcze nie przewidywano, jak ogromne usługi wypadnie Amerykańskiemu Czerwonemu Krzyżowi oddać całemu światu, łagodząc bezmiar ludzkiego cierpienia w następstwie strasznej światowej wojny.

Zbytecznem jest obecnym tu na Zjeździe przypominać ów okres pracy. Zwróćmy raczej wzrok ku przyszłości. Czerwony Krzyż ma do spełnienia ogromne zadania pokojowe, swą doniosłością nieustępujące pracy wojennej. Mamy przedewszystkiem obowiązki względem inwalidów i zdemobilizowanych żołnierzy. Musimy im pomóc w dźwiganiu ciężarów powojennych. Prócz tego widzimy, że ludzkość jest wciąż narażona na klęski i zniszczenie. Rozpaczliwe wołania o niezwłoczną pomoc nie ustają. Czerwony Krzyż musi być zawsze gotów na każde zawołanie. Podczas wojny setki tysięcy ludzi obojga płci poświęcały swe siły i pracę Czerwonemu Krzyżowi, szczęście swe znajdując w okazywaniu skutecznej pomocy bliźniemu. Zrozumiano już dawno, że dawanie tylko pieniędzy nie wystarcza, potrzebna jest również chętna pspółpraca. Ufam, że obecna kampanja werbunkowa Czerwonego Krzyża znajdzie potężny oddźwięk wśród społeczeństwa, z czego powstanie największa w dziejach świata armja pokojowa, mająca za cel przynieść ludzkości ulgę w jej cierpieniach".

Obrady zakończył ustępujący prezes A. C. K. dr. Livingston Farrand słowami:

„Nie wiele mogę dodać do tego, co usłyszeliśmy już tutaj. Zadanie Czerwonego Krzyża w obecnej chwili polega na tem, aby utrzymać, rozszerzyć i umiejętnie skierować jaknajwiększą sumę energji poświęconej służbie społecznej. Mamy wyraźny program i leży na nas wielka odpowiedzialność. Obowiązek nasz polega na znalezieniu najwłaściwszej metody działania. Podzielam zdanie p. Tafta, że najpierwszym naszym obowiązkiem jest pomoc inwalidom wojennym. Dopóki ta akcja nie zostanie ukończona, wszelkie inne działalności są drugorzędne. Równocześnie musimy przygotowywać i torować drogi dla nowych działów pracy, w które wylać się ma w przyszłości praca społeczna Ameryki. To stanowi główny cel obecnego Zjazdu. Nie będę wymieniał wszystkich dziedzin pracy Czerwonego Krzyża. Znacie je lepiej odemnie. Jedno tylko mogę powiedzieć: Czerwony Krzyż dowiódł, że jest nieodzowny, jako stała organizacja pokojowa".

CZEŚĆ PIELĘGNIARCE!

(Z listu Generalnego Chirurga Armji Amerykańskiej d-ra M. W. Irelanda, odczytanego na Wielkim Narodowym Zjeździe Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Kolumbus (Ohio) 4—8. X. b. r.).

Stoi w Londynie pomnik wzniesiony pielęgniarce-męczennicy. Cztery jego strony zdobią hasła: „poświęcenie, męstwo, miłosierdzie i ludzkość”. Wielkie te słowa, wiążąc się we wspaniałe świadectwo czynu angielskiej pielęgniarki Edyty Cavell rozstrzelanej przez Niemców w Belgji, stanowić mogą również sprawiedliwą ocenę zasługi, położonej przez pielęgniarki amerykańskie w czasie wielkiej wojny.

Wiosną 1915 r. wysłano do Europy sześć pierwszych oddziałów pielęgniarek amerykańskich. Świeżo zaciągnęte, nie wiedziały one nawet dokąd je przeznaczono. Słyszały, że miały pracować przy misji angielskiej, ale gdzie? We Francji, w Rosji, w Salonikach, czy w Egipcie? Z równym zapałem wyruszały następne oddziały. Mijały miesiące, pamiętne dobrze pielęgniarkom, które z Ameryki dążyły na plac boju, nie bacząc na niebezpieczeństwo grożące im od łodzi podwodnych, samolotów, jak również chorób zakaźnych i epidemji. Inne zaś, pozostałe w Ameryce, pracowały w obozach, gdzie znosiły bez szemrania i skargi zimno i niewygody, nie znając obawy przed narażeniem się na zakażenie. Gdziekolwiek zjawiały się one, w szpitalach, lotnych oddziałach, czy w pociągach sanitarnych, prześcigały się między sobą w gorliwości, rywalizując w zdobyciu najtrudniejszych placówek. Przydzielone do szpitali i sal operacyjnych, czy to jako główne kierowniczki, czy w charakterze nocnych dozorczyń, czy pomocnic, wszędzie wykazywały podziwu godną obowiązkowość. Starsze pielęgniarki skarżyły się nieraz, że największa trudność dla nich polegała bynajmniej nie na tem, aby zmusić personel do pracy, lecz aby zniewolić pielęgniarki do jej zaniechania dla odpoczynku.

Zaparcie i wyrzeczenie się osobistych pragnień znalazły wyraz w pracy pielęgniarek, od pierwszej chwili jej podjęcia: młode kobiety, posiadające wszystkie dane po temu, aby znaleźć powodzenie w życiu, na pierwsze wezwanie Ojczyzny, porzuciły wszystkie swe względy osobiste i widoki na przyszłość. Zrobiły to bez wahania, ryzykując zdrowiem i życiem. Wiadomo, że wiele z nich zginęło. Inne do końca życia dźwigać będą brzemię nadszarpanych sił i nadwątlonego zdrowia. Niedość jednak znaną jest liczba pozostałych w Ameryce przy życiu pielęgniarek, które gotowe były wszystkie oddać swe siły i życie dla kraju.

Cóż uczyniły dla ludzkości amerykańskie pielęgniarki? Wystarczy zapytać tych, których pielęgnowały. Ze łzą wdzięczności w oku opowiadać będą gorąco i wiele o ich pogodnem, mimo nawał pracy, usposobieniu, o ich łagodności i dobroci, o tem jak sobie od ust odejmując, skąpiąc na własne potrzeby, myślały tylko o tem, żeby swych chorych rozerwać, dostarczyć im łakoci, uprzyjemnić jednostajność szpitalnego życia. Aby ocenić zasługę pielęgniarek, stwierdzić ich zapał i poświęcenie, warto przyjrzeć się listom, jakie pisywały one w imieniu swych chorych do ich rodziców i krewnych, listom pisywanym nieraz w nocy, gdy organizm wyczerpany całodzienną pracą wymagał spoczynku.

Męstwo, poświęcenie, miłosierdzie, ludzkość!

Nie każdej pielęgniarce sądzonem było stać się Edytą Cavell, lub Janiną Delano. Przyznać należy jednak, że hasła te przyświecają pracy wszystkich pielęgniarek amerykańskich.

Tyle uczony amerykański o swych rodaczkach pełnych poświęcenia w służbie samarytańskiej. Postawiwszy już pierwsze kroki na polu szerzenia znajomości zawodu pielęgniarskiego przez założenie Szkół Pielęgniarek w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, ufamy, że wzniosłe hasła, jakie wypisały na swym sztandarze amerykańskie siostry, przewodzić będą zawsze i polskim pionierkom pielęgniarstwa.

Wykaz kosztów Warszawskiej Szkoły Pielęgniarek

poniesionych przez Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża.

Meble i ich remont:

IX.22.1921.	2 szafy à 15.000 mk.	30.000 mk.	
	3 fotele à 8.000 mk.	24.000 „	
	1 kanapa	12.000 „	
X.17.	2 szafy à 15.000 mk.	30.000 „	
	1 komoda	15.000 „	
IX.14.	5 biurek ameryk. à 3.000 mk.	15.000 „	
	7 stolików marmur. à 2.000 mk.	14.000 „	
	4 kanapy wyściełane à 12.000 mk.	48.000 „	
	18 komód à 15.000 mk.	270.000 „	
	7 luster ściennych à 5.000 mk.	35.000 „	
X.18.	37 łóżek sprężynowych à 1.250 mk.	46.250 „	
	3 szafy bielizn. à 10.000 mk.	30.000 „	
	2 szafy do garderob. à 15.000 mk.	30.000 „	
IX.29.	Za remont mebli	19.475 „	
X.10.	„ 2 f. szerlaku i $^1/_4$ f. umbry	8.815 „	
X.17.	„ różne materjały	7.200 „	
X.21.	„ szerlak do mebli	4.400 „	
X.25.	„ roboty stolarskie	5.625 „	
	„ różne materjały ze Skład. Centr.	10.250 „	655.015 mk.

Za materjał na materace.

IX.30.	Za płótno	273.290 mk.	
IX.4.	„ drelich	149.896 „	423.186 mk.

Remont pawilonu № 2 przy Szpitalu na Smolnej:

V.12.	200.000 mk.	
V.27.	100.000 „	
VI.1.	103.562 „	
VI.30.	96.438 „	
VII.2.	350.000 „	
VII.10	200.000 „	
VII.20.	250.000 „	
VIII.23.	200.000 „	
X.14.	125.755 „	
X.27.	50.000 „	1.675.755 mk.

Remont pawilonu № 1 przy Szpitalu na Smolnej:

VII.20.	250.000 „	
VII.29.	200 000 „	
VIII.22	250.000 „	700.000 mk.

Za materjały ze Skład. Centr. do remontu drzwi i okien . . . . 61.610 mk.

Przekazano do Banku Narodowego na rachunek Szkoły Pielęgniarek . . . . 428.059 mk.

Razem . . . 3.943.625 mk.

Praca pokojowa Polskiego Czerwonego Krzyża.

Referat wygłoszony na Zjeździe Starostów w Poznaniu przez Dr. Alkiewicza dn. 28.X.—21 r.

Zarząd Wielkopolskiego Okręgu Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, stojąc zawsze na stanowisku, że praca jego winna się odbywać w ścisłym kontakcie z poszczególnymi miarodajnymi czynnikami zarówno rządu, jak instytucji prywatnych, z zadowoleniem przyjął zaszczytne zaproszenie ze strony p. Starosty Ziołeckiego, członka naszego Komitetu Okręgowego, aby p.p. Starostów zapoznać z zadaniami i pracą Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Jako organizacja powstała zaledwie 3 lata temu i to w najtrudniejszych warunkach, przystępujemy dzisiaj po nader długim okresie doraźnej pracy wojennej do wewnętrznego ukształtowania się i ustalenia pewnego systemu, w którego ramach miarowym i pewnym krokiem postępować ma praca nasza, w obecnym okresie, a więc *praca pokojowa.*

Główne wytyczne wskazane nam przez Ligę Towarzystw Czerwonego Krzyża, do której także należy P.T.C.K. co mu dodaje niemałej siły, streszczają się w następującym programie: *opieka nad niemowlęciem i dzieckiem, walka z epidemjami, walka z gruźlicą, pomoc w klęskach żywiołowych i nieszczęśliwych wypadkach, podniesienie zdrowotności publicznej i opieka społeczna.*

Ile pod tym względem jest do zrobienia w Polsce? Wszystko! Śmiało można powiedzieć, że jest to ugór, w który trzeba wjechać mocnym pługiem, z ogromną siłą woli, z całem zaparciem się siebie. Jest to praca na całe pokolenie a podjąć ją musi każdy z nas z osobna w społeczeństwie. Rzeczą Rządu jest dać tym dążeniom swym autorytetem poparcie moralne i materjalne, w miarę możności naszego skarbu. Polski Czerwony Krzyż zaś będzie uzgadniał materjalne i fizyczne wysiłki jednostek, łącząc je w jedną wielką celową i wydajną siłą i wykonaniem indywidualnem będzie dopełniał zabiegi Rządu, z konieczności rzeczy szematyczne i skrępowane nieugiętością prawa i przepisów.

Zabierając się do wprowadzenia tego programu w czyn Okręg Wielkopolski zajął się przedewszystkiem na pierwsze zorganizowaniem tak zwanych *stacji sanitarnych* w powiatach, mając na względzie niedostateczną zwłaszcza w małych miasteczkach i po wsiach opiekę sanitarną wobec braku lekarzy na prowincji i trudności komunikacyjnych. Mając do dyspozycji dostateczną ilość pielęgniarek Polski Czerwony Krzyż, oddaje je po jednej lekarzowi powiatowemu do pomocy. Siostra taka, zwana *Siostrą powiatową,* wypełnia zlecenia lekarza w zakresie zdrowotności publicznej, jak odwszawianie dzieci, stwierdzanie warunków hygienicznych w jakich znajdują się niemowlęta, kontrola dezynfekcji dokonywanej w domach po chorobach zakaźnych, opiekowanie się chorymi dziećmi niezamożnych rodziców. Dla wykwalifikowania Sióstr-hygienistek odbywa się obecnie specjalny kurs w Krakowie. Ile taka Siostra zdziałać może, zależeć będzie poza jej inteligencją i ruchliwością od inicjatywy danego lekarza, któremu będzie ona bez wątpienia poważną pomocą. Pozatem w zakresie jej działania leżeć będzie i opieka społeczna do pewnego stopnia, prócz informacji w sprawach rentowych. Jednem słowem ma Siostra-hygienistka być niejako żywym łącznikiem pomiędzy powiatowym urzędem zdrowia i ogółem. Czy wystarczy jedna, czy będzie ich potrzeba więcej, zależy od stosunków i potrzeb w powiecie, względnie w gminie. Poza wymienionemi funkcjami, spełnianemi pod bezpośrednim nadzorem lekarza powiatowego Siostry-hygienistki wykonywać jeszcze będą opiekę nad chorymi po domach, jak opatrunki, zastrzyki i za-

dawanie lekarstw, oraz pomoc przy zabiegach chirurgicznych. Będzie to skuteczną bronią w walce z tak rozpowszechnionem u nas partactwem i znachorstwem. Niema obawy, aby siostry same zabrały się do leczenia, gdyż zbyt starannie są kwalifikowane i wychowywane w należytym pod tym względem rygorze. Dyscyplinarnie Siostry podlegać będą Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, zaś bezpośredni nadzór nad niemi mieć będą Oddziały Miejscowe.

Trudno dzisiaj jeszcze przewidzieć, jak w praktyce przedstawiać się będzie praca poszczególnych Sióstr, dla tego też na razie nie ustanawiamy jeszcze regulaminu, choć już do kilku powiatów wysłaliśmy nasze pielęgniarki. Staramy się zadość uczynić tymczasem zgłoszonym u nas potrzebom lokalnym; zbieramy pod tym względem doświadczenie, jako materjał do opracowania systemu *opieki sanitarnej i społecznej*.

Oczywiście organizacja nasza nie jest w stanie ponosić kosztów utrzymania tych Sióstr. Ciężar ten w równej mierze winien być rozdzielony na gminy, powiaty, które z góry muszą w swoich budżetach przeznaczyć pewną sumę na ten cel, oraz na społeczeństwo, które, składkując w poszczególnych Oddziałach Miejscowych, umożliwi nam kształcenie i ekwipowanie Sióstr.

Wydatki instytucji samorządnych na takie właśnie cele będą bardzo celowe, gdyż podniesienie ogólnej zdrowotności spotęguje siłę fizyczną jednostek, a tem samem wytwórczość. Nie mniej też, czego już mamy dowody, zainteresowane będą Kasy Chorych, których dobrze zrozumianym celem jest nie tylko leczenie chorych, ale i zapobieganie chorobom, co zarazem bez kwestji jest ich najlepszą polityką finansową.

Zaznaczam wreszcie, że zainicjowaną przez nas akcją interesuje się poważne Województwo, które w zupełności ją aprobowało i przyrzekło nam swe poparcie. Dzięki zaś poparciu p. Starosty Ziołeckiego, uzyskaliśmy możność zorganizowania w jego powiecie wzorowej dla innych powiatów i dla naszego doświadczenia—sieci sanitarno-społecznej.

Tak przedstawia się w krótkości to, co podjęliśmy już z programu pracy pokojowej. Dalej mamy przed sobą zadanie stworzenia systemu *lokomocji sanitarnej* i, co organicznie do tego należy, *ochotniczych kolumn sanitarnych*. Każdy Oddział Miejscowy ma rozporządzać karetką sanitarną do użytku publicznego i utrzymywać ochotnicze pogotowia ratunkowe.

Planujemy otworzyć, gdzie tylko się da, *kuchnie mleczne* prowadzone przez specjalnie w tym celu szkolone Siostry.

Zdrowotności publicznej chcemy się przysłużyć przez pobudowanie *kąpieli publicznych*, do braku których nawet w większych miastach ze wstydem przyznać się musimy.

Własne *szpitale* tak w Poznaniu jak i na prowincji otrzymamy w najbliższym czasie dzięki wydatnej pomocy sprzyjającego nam Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia.

Korzystam z miłej i zaszczytnej dla mnie okazji przemawiania wobec tak poważnego zespołu, aby w imieniu Polskiego Czerwonego Krzyża prosić Panów o dalsze popieranie naszego Towarzystwa, a więc przedewszystkiem o łaskawe współdziałanie z naszymi oddziałami powiatowymi, które są podstawą naszej organizacji rozciągającej się na całą Rzeczpospolitą.

Dr. Alkiewicz.

Polski Czerwony Krzyż w Rosji Sowieckiej.

Sprawozdanie p. Pieszkowowej, Przedstawicielki P. T. C. K. w Rosji.

W dn. 3 grudnia b. r. odbyło się posiedzenie Komitetu Głównego P. T. C. K., zwołane celem powitania przybyłej do Warszawy upełnomocnionej przedstawicielki Polskiego Czerwonego Krzyża w Rosji p. Katarzyny Pieszkowowej i wysłuchania relacji o jej pracach dla naszych rodaków na terytorjum rosyjskim.

Po zagajeniu zebrania przez Prezesa P. T. C. K. Generała Hallera, który powitał p. Pieszkowową jako przedstawicielkę naszego T-wa i orędowniczkę naszych braci w Rosji Sowieckiej i wyraził jej wdzięczność Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża za wszystko, co zrobiła dla rodaków naszych, zabrała głos p. Pieszkowowa, zaznaczając, że opieka, która była jej zadaniem, w obecnej chwili dobiega już końca. „Spoglądając wstecz na rzeczy dokonane—mówiła p. P.— przyznaję jak maleńka cząsteczka zrobiona została z tego, co zrobićby należało, czego przyczyną po części były nader trudne warunki pracy, po części względy indywidualne“. Nieprzygotowana do złożenia sprawozdania ze swej rocznej przeszło pracy, p. P. opowiedziała o niej w ogólnym zarysie, przytaczając to, co się jej mocniej wryło w pamięć.

Na jesieni ubiegłego roku spotkała p. P. propozycja objęcia przedstawicielstwa Polskiego Czerwonego Krzyża w Rosji. Przyjęła ją z zadowoleniem. Myśl, że ona, Rosjanka, ma pracować w Rosji dla Polaków, podczas gdy podobnie w Polsce, Polka (p. Sempołowska, przedstawicielka rosyjskiego Czerwonego Krzyża na Polskę) pracować ma dla Rosjan, myśl ta była dla p. P. podniosłą, piękną i pociągającą, mając wielkie znaczenie wychowawcze przez wprowadzenie w życie pomocy czysto humanitarnej, niekrępowanej względami narodowościowymi. W pracy tej od samego początku dopomogła p. P. poprzednia jej działalność społeczna, która władzom sowieckim dała ją poznać, jako zupełnie apolityczną działaczkę. Sam charakter pracy utrudniał dobranie odpowiedniego personelu. Z czasem, gdy zespół współpracowników już się utworzył, władze sowieckie przekonały się, że instytucja działa tylko dla niesienia pomocy uwięzionym, nie mając żadnych zgoła tendencji politycznych. Od tego czasu przedstawicielstwo Polskiego Czerwonego Krzyża w Rosji zyskało nietylko spokój do pracy, ale nawet i pewien posłuch u władz sowieckich, co wpływało nieraz korzystnie na stosunek do uwięzionych.

Brak było z początku wszystkiego, a więc ludzi, środków i uprawnień do odwiedzin więzień i obozów. Zrazu byli objęci opieką tylko cywilni zakładnicy, zaś dopiero później, po porozumieniu się w Rydze z p. Zaleskim, i jeńcy wojenni.

Dla żywienia zakładników udało się p. P. po pewnych staraniach uzyskać z „Narkomproda“ (Narodnyj Komitiet Prodowolstwja) tak zwane „pajki“, czyli deputaty z ograniczeniem jednak ich ilości do określonej normy, wywołanem trudnościami aprowizacyjnemi w Rosji. Dla jeńców wojskowych trzeba było mieć produkty z Polski, zgodnie z umową Ryską. Nie nadchodziły one jednak długo. Trzeba było radzić jakoś inaczej. Zaradzono przez dostarczanie jeńcom wojennym tak zwanych „trudpajków“, czyli deputatów przysługujących im z tytułu wykonywanej przez nich w obozach jeńców pracy. Były one jednak mniejsze niż deputaty zakładników, co było niedogodnem. Dzielono więc porówno między wszystkich otrzymywane produkty.

Prócz Moskiewskiej centrali przedstawicielstwa Polskiego Czerwonego Krzyża pracowały oddziały: w Piotrogrodzie, Tule, Niżnim i inne. Centrala jednak naogół była lepiej ob-

służona niż prowincja. Ukraina była zupełnie nietknięta. P. P. projektowała wyjechać tam wiosną b. r., lecz zamiar ten odkładała w oczekiwaniu przybycia Delegacji polskiej, potem zbrakło jej funduszów, wreszcie pilniejszym okazał się objazd Syberji, dokąd p. P. udała się w połowie września b. r.

Po przybyciu do Moskwy Delegacji Repatrjacyjnej i po ustaleniu zakresu różnorodnych zadań postanowiono pracę Polskiego Czerwonego Krzyża kontynuować, przeprowadzając stopniową jej likwidację. Niektóre działy z biegiem czasu zaczęły przechodzić do Delegacji, naprzód prawny, informacyjny i korespondencji, potem pomoc repatrjantom. Tej ostatniej jednak w listopadzie prawie nie było wobec braku produktów.

Środki pieniężne p. P. miała do swej dyspozycji następujące: 5 mil. rub. sow. z „Centrokresta" na rachunek Polskiego Czerwonego Krzyża, 21 mil. z Zarządu Gł. P. T. C. K., 57 z Delegacji Repatrjacyjnej, 20 mil. rub. sow. od posła p. Filipowicza. Pomoc pieniężna zasadniczo wcale nie była udzielana, chyba wyjątkowo. Do niedawna produkty można było otrzymać tylko za darmo od państwa.

Ilość Polaków uwięzionych w Rosji, a ciążących do Polski trudno jest określić p. P.: ostatnimi czasy uwięzionych znajdowało się w Moskwie około 300, w tym mniejwięcej 110 jeńców wojennych. Cyfra ta jest zmienna.

Mimo, że akcja przedstawicielstwa Polskiego Czerwonego Krzyża w Rosji znajduje się w stadjum likwidacji, teraz jeszcze zwrócił się o otwarcie oddziału Symferopol. Krym, Kaukaz i Turkiestan są nietknięte. A wszędzie jest potrochu Polaków.

Na Syberji są ogromne masy ludności polskiej. W więzieniach nieliczni. W Irkucku jest ich nieco więcej. Część ich została zwolniona, większość ma być wysłana pierwszym eszelonem. Ze względu na bardzo uciążliwe warunki podróży w zimie, p. P. radziła, aby kobiety, dzieci i starsi wstrzymali się z wyjazdem do wiosny. Ani słuchać nie chciano o tem.

W guberniach, dotkniętych klęską głodową, w więzieniach znajdują się tylko pojedyńcze jednostki, ilu zaś Polaków jest na wolności—określić niepodobna. Aby cyfrę ich ustalić, wybrał się w objazd nadwołżańskich gubernji przewodniczący oddziału w Niżnim, p. Kirjanow, co jednak przypłacił życiem, zaraziwszy się tyfusem.

Obecnie, zdaniem p. P., najważniejszą rzeczą jest nadsyłać produkty tym, co jeszcze pozostali w więzieniach i to zupełnie gwarantowane. Prócz tego konieczne są produkty dla zaopatrzenia eszelonów. Nie przerywać repatrjantom pomocy, jaką mieli przez cały czas! Jest to nader ważne zarówno pod względem sanitarnym, jak moralnym.

Po zamknięciu sprawozdania Generał Haller raz jeszcze złożył p. Pieszkowowej wyrazy uznania i głębokiej wdzięczności za pełną poświęcenia pracę jej dla rodaków naszych w Rosji, zaś delegat Departamentu Sanitarnego M. S. Wojsk. major Mończuński w imieniu Szefa Dep. Sanit. Generała Zwierzchowskiego w krótkich serdecznych słowach złożył p. Pieszkowowej podziękowanie za pomoc świadczoną naszym braciom-bojownikom za Wolność i Niepodległość naszej Ojczyzny.

W sprawie działalności p. K. Pieszkowowej, przedstawicielki Polskiego Czerwonego Krzyża w Rosji.

W dn. 23 listopada w Nr. 324 „Kurjera Warszawskiego" ukazał się artykuł p. t. tak zwany „Polski Czerwony Krzyż w Rosji" z podpisem p. M. Chruszczyńskiego, przedstawiający w wątpliwem świetle działalność p. Pieszkowowej, delegatki Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Rosji. Zarząd Główny P. T. C. K. poczuł się do obowiązku sprostować informacje p. Chruszczyńskiego następującem wyjaśnieniem:

W dniu 6 września 1920 r. przez upełnomocnionych przedstawicieli: Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża, p. Edwarda Zalewskiego i Rosyjskiego T-wa Czerwonego Krzyża R. S. F. Republiki Sowietów p. Stefana Brodowskiego-Bratmana zawarta została w Berlinie umowa, w której ustalono kontynuowanie umowy z dn. 2 listopada 1919 r. o zakładnikach polskich i z dn. 9 tegoż miesiąca i roku o jeńcach cywilnych. Powyższa umowa uznana została za obowiązującą przez Rząd polski i sowiecki.

W punkcie 3 umowy z dnia 6 września 1920 r. przewidziano, że na terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej i na ziemiach, zajętych przez Armję Polską, wszelka pomoc jeńcom cywilnym i wojskowym ma być udzielana środkami i na rachunek Rosyjskiego T-wa Czerwonego Krzyża za pośrednictwem specjalnego delegata mianowanego zpośród obywateli polskich— pod kontrolą i opieką Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża, zaś na całym terytorjum R. S. F. Republiki Sowietów wszelka pomoc zakładnikom i jeńcom cywilnym i wojskowym ma być udzielana środkami i na rachunek Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża za pośrednictwem specjalnego delegata, mianowanego z pośród obywateli Republiki Sowietów, pod opieką i kontrolą Rosyjskiego T-wa Czerwonego Krzyża, przyczem każdemu z tych delegatów umowa nadaje prawo posługiwania się dobranym według swego uznania personelem pomocniczym i bezpośredniego porozumiewania się ze swymi mocodawcami na linji demarkacyjnej, lub na terytorjum jednego z neutralnych krajów.

Zgodnie z powyższym punktem umowy, delegatką Rosyjskiego Czerwonego Krzyża na Polskę mianowaną została p. Sempołowska, a delegatką Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża na Rosję — p. Katarzyna Pieszkowowa. Obie delegatki, otrzymawszy stosowne upoważnienia od swych mocodawców, rozpoczęły powierzoną im działalność na właściwych terenach.

Zgodnie ze świadectwem licznych zastępów polskich jeńców i zakładników, oraz Przedstawicielstwa Polskiej Komisji Repatrjacyjnej w Moskwie, działalność p. Pieszkowowej była nacechowana rzeczywistym humanitaryzmem, prawdziwym poświęceniem i wielką energją. Pani Pieszkowowa docierała do uwięzionych jeńców i zakładników i w miarę możności okazywała im pomoc. W więzieniach rosyjskich i zapadłych zakątkach Rosji udawało się p. Pieszkowowej odnajdywać osoby, które już oddawna uważano za wykreślone z liczby żyjących. Wśród wszystkich, którzy za sprawą p. Pieszkowowej zostali ocaleni, jej zaparcie się siebie, dobroć i ofiarna praca pozostawiły po sobie jaknajlepsze wspomnienia, wzbudziwszy uczucia niezdolnej nigdy wygasnąć wdzięczności i zupełnego uznania.

Do wiadomości Zarządu Głównego P. T. C. K. nie wpłynęła ani jedna skarga na działalność p. Pieszkowowej, jednogłośne zaś pochlebne o niej świadectwa, pochodzące od wiarogodnych osób różnego stanu i wyznania znalazły w Zarządzie Głównym P. T. C. K. właściwą ocenę w postaci gorącego podziękowania złożonego p. Pieszkowowej, jako wyraz uznania Zarządu Głównego P. T. C. K. dla wielkich zasług przez nią położonych na polu ratownictwa rodaków naszych w Rosji.



Wszystkim pod znakiem Polskiego Czerwonego Krzyża zrzeszonym, członkom, kierownikom i wykonawcom jego pracy, w nadchodzącym Nowym 1922-im Roku, najpomyślniejszych jej rezultatów ku dobru ludzkości i ku chwale idei, która nas w Polskiem Towarzystwie Czerwonego Krzyża zjednoczyła, życzy

Zarząd Główny
Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża.

Kalendarz na  Rok 1922.

Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża.

STYCZEŃ 31

1	N	**Nowy Rok**
2	P	Im. Jezus
3	W	Daniela M.
4	S	Tytusa B.
5	C	*Wig.* Telesfora
6	P	**Trzech Króli**
7	S	Lucjana i Juljana
8	N	Seweryna Op.
9	P	Marcjanny P.
10	W	Agatona P.
11	S	Honoraty P.
12	C	Arkadjusza
13	P	† Weroniki
14	S	Hilarego B.
15	N	Pawła I Pust.
16	P	Marcelego P.
17	W	Antoniego
18	S	Kat. św. Piotra
19	C	Henryka B.
20	P	† Fabjana i Seb.
21	S	Agnieszki P.
22	N	Wincentego
23	P	Ildefonsa B.
24	W	Tymoteusza
25	S	Nawr. św. Pawła
26	C	Polikarpa
27	P	† Jana Złot.
28	S	Obj. św. Agn.
29	N	Franciszka
30	P	Martyny P. M.
31	W	Piotra Nolaski

LUTY 28

1	S	Ignacego B.
2	C	**Ocz. N. M. P.**
3	P	† Błażeja B. M.
4	S	Ansgarego
5	N	Agaty P. M,
6	P	Doroty P. M.
7	W	Romualda
8	S	Jana z Matty
9	C	Apolonji P. M.
10	P	† Scholastyki
11	S	Objaw. N. M. P.
12	N	Eulalji P.
13	P	Jana i Dobr.
14	W	Walentego k.
15	S	Faustyna K.
16	C	Juljanny P. M.
17	P	† Patrycjusza
18	S	Symeona A.
19	N	Konrada W.
20	P	Leona B. W.
21	W	Maksymiana
22	S	Kat. sw. Piotra
23	C	Piotra Dam.
24	P	† Sergjusza
25	S	Macieja Ap.
26	N	Aleksandra B.
27	P	Aleksandra B. M.
28	W	Leandra B. W.

† Wigilje i posty

MARZEC 31

1	S	† *Popielec* Alb.
2	C	Heleny Ces.
3	P	† Kunegundy
4	S	† Kazimierza
5	N	Adrjana
6	P	Wiktora M
7	W	Tomasza z Ak.
8	S	† *S. dz.* Wincentego
9	C	Franciszki Rz.
10	P	† *S. dz.* 40 Męczen.
11	S	† *S. dz.* Konstantego
12	N	Grzegorza
13	P	Krystyny P.
14	W	Matyldy Kr.
15	S	† Klemensa
16	C	Abrahama
17	P	† Józefa z Ar.
18	S	† Gabryela
19	N	Józefa Obl.
20	P	Wolframa B.
21	W	Benedykta
22	S	† Katarzyny W.
23	C	Katarz. Kr. S.
24	P	† Marka i Tym.
25	S	† **Zw. N. M. P.**
26	N	Ludgera B. W.
27	P	Jana Damaz.
28	W	Jana Kapistr.
29	S	† Eustachego
30	C	Anieli Wd.
31	P	† Balbiny P.

Kalendarz na  Rok 1922.

Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża.

KWIECIEŃ 30		
1	S	Teodory M.
2	**N**	Franc. à Paulo
3	P	Ryszarda B.
4	W	Izydora B. W.
5	S	† Wincentego
6	C	Wilhelma Op.
7	P	† Epifanjusza
8	S	† Dyonizego
9	**N**	Marji Kleofas.
10	P	Ezechiela Pr.
11	W	Leona Wiel.
12	S	† Wiktora M.
13	C	† *Wielki.* Józ.
14	P	† *Wielki.* Wal.
15	S	† *Wielka* Anast.
16	**N**	**Zm. Chr. P.**
17	P	**Wielkanoc.**
18	W	Bogumiła W.
19	S	Tymona M.
20	C	Sulpicjusza
21	P	† Anzelma M.
22	S	Sotera i Kaja
23	**N**	Wojciecha B.
24	P	Fidelisa Kap.
25	W	Marka Ew.
26	S	Kleta i Mar.
27	C	Teofila i Tert.
28	P	† Pawła od Kr.
29	S	Piotra M.
30	**N**	Katarzyny S.

MAJ 31		
1	P	Filipa i Jak.
2	W	Zygmunta Kr.
3	S	Op. św. Józefa
4	C	Florjana M.
5	P	† Piusa V Pap.
6	S	Jana Apost.
7	**N**	Domiceli
8	P	**Stanisława B.**
9	W	Grzeg. Ner.
10	S	Izydora Or.
11	C	Mamerta B.
12	P	† Pankrac. M.
13	S	Serwacego B.
14	**N**	Bonifacego M.
15	P	Zofji Wd. M.
16	W	Jana Nepomuc.
17	Ś	Paschalisa
18	C	Feliksa kapł.
19	P	† Piotra Cel.
20	S	Bernard. Sen.
21	**N**	Wiktoryna
22	P	*Krz. dz.* Julji
23	W	*Krz dz.* Dezyd.
24	S	*Krz. dz.* Joan.
25	C	**Wn. Pańskie**
26	P	† Filipa i Ner.
27	S	Bedy W. D. K.
28	**N**	Augustyna B.
29	P	Teodozji P.
30	W	Feliksa P. M.
31	S	Anieli P.

WIELKI TYDZIEŃ P. T. C. K.

CZERWIEC 30		
1	C	Bł. Jakuba St.
2	P	† Marcel. i Bl.
3	S	Erazma B. M.
4	**N**	**Zesł. D. Św.**
5	P	**Świąt.** Bon.
6	W	Norberta B.
7	S	† *S. dz.* Rob.
8	C	Maksyma B.
9	P	† *S. dz.* Prym.
10	S	† *S. dz,* Małg.
11	**N**	**Trójcy Św.**
12	P	Jana W.
13	W	Antoniego P.
14	S	Bazylego W.
15	C	**Boże Ciało.**
16	P	† Benona B.
17	S	Innocentego M.
18	**N**	Marka i Marc.
19	P	Gerwazego
20	W	Sylwer. P.
21	Ś	Alojzego G.
22	C	Paulina P.
23	P	† Serca Jezusowego
24	S	Nar. św. Jana.
25	**N**	Prospera B.
26	P	Jana i Pawła
27	W	Władysława Kr.
28	S	Leona II Pap.
29	C	**Piotra i Pawła**
30	P	† Wsp. św. Paw.

Kalendarz na Rok 1922.

Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża.

LIPIEC 31			SIERPIEŃ 31			WRZESIEŃ 30		
1	S	Najśw. Kr. P. J.	1	W	Piotra Ap.	1	P	† Bł. Bronisława
2	**N**	Naw. N. M. P.	2	S	N. M. P. Aniel.	2	S	Stefana Kr.
3	P	Anatoljusza	3	C	Zn. r. Sw. Szczepana.	3	**N**	Poc. N. M. P.
4	W	Józefa Kal.	4	P	† Dominika	4	P	Rozalji P. M.
5	S	Antoniego Zak.	5	S	N. M. P. Snieżnej	5	W	Wawrzyńca
6	C	Izajasza Pr.	6	**N**	Przem. Pańskie	6	S	Zacharj. Pr.
7	P	† Cyryl. i Met.	7	P	Kajetana W.	7	C	Jana M., Reg.
8	S	Elżbiety Kr.	8	W	Cyrjaka i Lar.	8	P	† **Nar. N. M. P.**
9	**N**	Weroniki P.	9	S	Romana M.	9	S	Sergjusza P.
10	P	7 braci męczenników	10	C	Wawrzyńca M.	10	**N**	Mikołaja
11	W	Pelagji P. M.	11	P	† Zuzanny	11	P	Prota i Jacka
12	S	Jana Gwalb.	12	S	Klary P., Hil.	12	W	Imien. N. M. P.
13	C	Małgorzaty P.	13	**N**	Hipolita i Kas.	13	S	Eugenji P.
14	P	† Bonaw. B.	14	P	*Wig.* Euzebj.	14	C	Podw. Krz. św.
15	S	Rozesłanie Apost.	15	W	**Wn. N. M. P.**	15	P	† N. M. P. Bol.
16	**N**	N. M. P. Szkapl.	16	S	Joachima	16	S	Euzebji P. M.
17	P	Aleksego W.	17	C	Jacka Wyzn.	17	**N**	Styg. ś. Franc.
18	W	Szymona z L.	18	P	† Firmina B.	18	P	Józefa W.
19	S	Wincentego à Paulo	19	S	Marjana i Ruf.	19	W	Januar. B. M.
20	C	Czesława W.	20	**N**	Bernarda Op.	20	S	† *S. dz.* Eust.
21	P	† Praksedy P.	21	P	Joanny Frem.	21	C	Mateusza Ap.
22	S	Marji Magdaleny	22	W	Symforjana	22	P	† *S. dz.* Tom.
23	**N**	Apolinarego B.	23	S	Filipa i Ben.	23	S	† *S. dz.* Tekli.
24	P	Bł. Kunegundy	24	C	Bartłomieja	24	**N**	N. M. P. od. w. n.
25	W	Jakuba Ap.	25	P	† Ludwika Króla	25	P	Bł. Ładysława
26	S	Anny M. N. M. P.	26	S	N. M. P. Jasn.	26	W	Cyprjana
27	C	Natalji M.	27	**N**	Prz. rel. ś. Kaz.	27	S	Kożmy i Dam.
28	P	† Innocentego	28	P	Augustyna B.	28	C	Wacława Kr.
29	S	Marty P., Ol.	29	W	Sc. gł. św. Jana	29	P	† Michała Arch.
30	**N**	Julitty i Domic.	30	S	Róży Lim. P.	30	S	Hieronima K.
31	P	Ignac. Lojoli	31	C	Rajmunda W.			

Kalendarz na  Rok 1922.

Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża.

PAŹDZIERNIK 31		
1	**N**	Bł. Jana
2	P	An. Stróżów
3	W	Kandyda
4	S	Francisz. Ser
5	C	Placyda M.
6	P	† Brunona W.
7	S	N. M. P. Róż.
8	**N**	Pelagji
9	P	Dyonizego B.
10	W	Franciszka B.
11	S	Placydy i Zenona
12	C	Maksymil. B.
13	P	† Edwarda K.
14	S	Kaliksta P.
15	**N**	Teresy P.
16	P	Martyniana
17	W	Wiktora M.
18	S	Łukasza Ew.
19	C	Piotra Alk.
20	P	† Jana Kantego
21	S	Urszuli P. M.
22	**N**	Korduli
23	P	Seweryna
24	W	Rafała Arch.
25	S	Kryspina M.
26	C	Ewarysta P.
27	P	† Sabiny P. M.
28	S	Szymona
29	**N**	Narcyza B.
30	P	Germana B.
31	W	† *Wig.* Symf.

LISTOPAD 30		
1	S	**Wszyst. Św.**
2	C	Dz. Zaduszny
3	P	† Huberta B.
4	S	Karola Bor.
5	**N**	Zacharjasza
6	P	Leonarda W.
7	W	Nikandra M.
8	S	Gotfryda B.
9	C	Teodora
10	P	† Andrzeja
11	S	Marcina B. W.
12	**N**	Marcina P. M.
13	P	Stanisł. Kostki
14	W	Jukunda B. W.
15	S	Leopolda W.
16	C	Edmunda B.
17	P	† Grzegorza C.
18	S	Odona P.
19	**N**	† Elżbiety Kr.
20	P	Feliksa Wal.
21	W	Ofiar. N. M. P.
22	S	Cecylji P. M.
23	C	Klemensa P.
24	P	† Jana od Krz.
25	S	Katarz. P. M.
26	**N**	Piotra P. M.
27	P	Wirgiljusza
28	W	Mansweta B.
29	S	Saturnina
30	C	Andrzeja Ap.

GRUDZIEŃ 31		
1	P	† Eligjusza B.
2	S	Bibianny P.
3	**N**	Franciszk. Ks.
4	P	Barbary P. M.
5	W	Sabby Op.
6	S	Mikołaja B.
7	C	Ambrożego
8	P	† **Niep. P.N.M.P.**
9	S	Walerji P. M.
10	**N**	N. M. P. Loret.
11	P	Damazego P.
12	W	Aleksandra
13	S	Łucji P. M.
14	C	Dyoskora M.
15	P	† Walerjana
16	S	Euzebjusza
17	**N**	Łazarza B.
18	P	Gracjana B.
19	W	Darjusza M.
20	S	† *S. dz.* Teofila
21	C	Tomasza Ap.
22	P	† *S. dz.* Herm.
23	S	† *S. dz.* Wikt.
24	**N**	Irminy P.
25	P	**Nar. Chr. P.**
26	W	**Szczep. I M.**
27	S	Jana Apost.
28	C	Młodzian. M.
29	P	† Tomasza B.
30	S	Euzebjusza
31	**N**	Sylwestra P.

REPATRJACJA.

Sejm o repatrjacji.

Na posiedzeniu Sejmowem w dniu 6 grudnia na skutek nagłego wniosku posła Szewczyka o żywność dla reemigrantów, szeroko omawiano nader bolącą sprawę, jaką jest repatrjacja i fatalne położenie powracających do Ojczyzny reemigrantów. W dyskusji wzięli udział posłowie z różnych stronnictw i przedstawiciele rządu.

Poseł Szewczyk (n. z. l.) stwierdził, że sprawa repatrjantów była krytyczną już w lipcu. Obecnie jest zastraszającą. Dotychczasowe zarządzenia rządu nie wystarczają. Mówca scharakteryzował obecny sposób repatrjacji, nazywając ją mianem „dzikiej". W barakach bywa po 15.000 osób. Przewóz ich odbywa się w pociągach towarowych, w wagonach bez piecyków. Szerzy się tyfus plamisty. Dzieci po kąpieli wracają bose i w łachmanach. Ludność skarży się, że bagaże tych, co nie dają łapówki, są jakoby poprostu wyrzucane z wagonów. Brak budynków. Brak nawet słomy. Mówca oskarżał rząd o niezaradność, gdyż budynki znalezćby można. Ma wrażenie, że rząd patrzy tylko na Warszawę, traktując kresy po macoszemu, co widzi w nieuruchomianiu warsztatów pracy, mimo że posiadamy na kresach olbrzymie lasy, tartaki i baraki, pozostałe po niemcach. Wiele skarg dotyczy sprawy wyżywienia. Brak np. nietylko już gorącej, lecz nawet zimnej wody. A zważmy, że kręcą się tam bolszewiccy agitatorzy, którzy kładą w uszy: „chcieliście do Polski wracać, macie w tej Polsce raj". Kresy mogą stać się wobec tego wszystkiego dla nas groźnemi.

Ks. Sykulski (nar. chrześc. str. lud.) dodał, że sprawą tą zainteresowała się już podobno i zagranica. Rząd poczynił już zarządzenia, wyrusżyła na miejsce komisja rządowa, a dwie komisje Sejmowe, opieki społecznej i zdrowia publicznego powzięły szereg rezolucji. Przyczynę złego mówca widzi w samym Traktacie ryskim, gdzie tej sprawy nie omówiono, jak należy. Rezolucje same złemu nie zaradzą, tu potrzeba daleko sięgających środków zaradczych.

Poseł Rottermund (zw. lud. nar.) wytknął, że z nastroju, w jakim Izba przyjmuje tę sprawę, wnioskować możnaby, że nie dzieje się nic skandalicznego, co już zwraca na siebie oczy Europy. Klub zw. lud.-nar. mając styczność z kresami, już od szeregu tygodni miał wiadomości o tych nadużyciach. Poseł Szewczyk apelował do serca rządu, mówca pragnie przemówić do rozumu rządu, bo ze wschodu otrzymaliśmy już nie ferment, lecz epidemję. Dziś już połowa urzędników na kresach zapadła na tyfus plamisty wskutek niedołęstwa rządu. W Kaliskiem powstały już nowe ogniska tej choroby. Mówca miał przed oczyma rozporządzenie rządu, że ze względów oszczędnościowych kasuje się ogrzewanie wagonów. Okazało się, że mieliśmy pewną ilość piecyków w wagonach, ale skasowaliśmy je pod pretekstem, że repatrjanci je kradną. Ale bolszewicy wykupili piecyki. I otóż bolszewicy na ostatnich stacjach ogrzewają wagony, my zaś mamy rozporządzenie, podpisane na pierwszem miejscu przez ministra skarbu, aby repatrjantów przewozić w nieogrzewanych wagonach. (Głosy: Skandal!). Komisja zdrowia stwierdziła i inne jeszcze nadużycia i postawiła szereg rezolucji. Sądzić należy, że rząd nietylko zawiesi w urzędowaniu winnych urzędników, ale i surowo ich ukaże. Sprawy nie można odkładać nawet na tydzień. Czara już się przebrała. Rząd musi zdać sprawę z tych stosunków.

W odpowiedzi przedmówcom zabrał głos *p. Darowski*, minister pracy i opieki społecznej, wyjaśniając sta-

nowisko rządu w sprawie repatrjacji, Ministerjum pracy—mówił p. Darowski—oddawna już zdawało sobie sprawę z sytuacji i odpowiednie zarządzenia były już ustalone, ale na rozszerzenie istniejących baraków w Baranowiczach, Stołbcach i Kołosowie budowę nowych i opiekę lekarską potrzebne były znaczne kredyty, których w odpowiedniej chwili nie udzielono. Dopiero 24 listopada na kresy udała się komisja, w skład której weszli między innymi oprócz mówcy, również minister skarbu, pan Korsak prezes delegacji repatrjacyjnej i Landsberg prezes dyrekcji wileńskiej i wtedy dopiero, po sprawdzeniu rzeczy na miejscu, uzyskane były kredyty.

Punkt ciężkości leży więc nie w braku zaradczości i rządu ministerjum pracy, ale w samym układzie repatrjacyjnym. Wszelką akcję naszą paraliżuje zła wola strony przeciwnej. Partje reemigrantów powracały już i w 1918 r. i wówczas byli oni traktowani przez stronę przeciwną jako materjał agitacyjny, a komuniści polscy w Rosji byli największymi wrogami repatrjantów. Przetrzymywano pociągi z nimi w ciągu długich miesięcy, starano się ich rozgoryczać, twierdząc, że dzieje się to z winy rządu polskiego. Strona rosyjska stawiała sobie zawsze za zadanie, żeby masy powracające do kraju przychodziły zniechęcone, zrujnowane, rozgoryczone. Ludziom tym zawsze wmawiano, że dlatego przetrzymują ich tygodniami na stacjach węzłowych, bo ze strony polskiej ich nie przyjmują. Do dziś dnia pod tym względem nic się nie zmieniło. Niemal natychmiast po zawarciu pokoju powstały komisje repatrjacyjne, ale mimo odbycia wielu posiedzeń, sprawa nie ruszyła z martwego punktu i najdogodniejsze miesiące letnie zmarnowano wskutek biernego oporu rządu sowietów. Dotychczas władze bolszewickie nie chcą sygnalizować nawet z najbliższej stacji nadchodzących pociągów z repatrjantami, co utrudnia niezmiernie przygotowanie wagonów, parowozów, baraków odpowiedniej pojemności, względnie miejsc w szpitalach. Obecnie zwrotem ku lepszemu jest przeniesienie punktu przeładunkowego z Kołosowa, gdzie przeładunek odbywał się w polu, do Stołbców, gdzie są dogodne baraki, szpitale, gdzie sortowanie repatrjantów będzie się odbywało w opalanem pomieszczeniu. Starano się o to od czerwca trzykrotnie, wysyłano komisje, zawsze bez możności osiągnięcia porozumienia. Wobec udzielenia środków przez ministra skarbu, dalsze ulepszenia są w toku, między innemi rozszerzenie pojemności baraków. Niesłusznem jest zwalanie całej winy za stan, w jakim znajdują się repatrjanci, na rząd polski. Rosja wysyła ludzi chorych, fizycznie zniszczonych, dzieci ledwo żywe. Ziemista cera, chudość, ledwo trzymanie się na nóżkach, świadczą, w jakim stanie przysyła się nam te dzieci. Nasze punkty odbiorcze padają ofiarą tych stosunków. Otrzymujemy ludzi już chorych, więc jest kwestja rozszerzenia szpitali, baraków. W zakresie szpitalnictwa powiększono ilość łóżek do 500 w Siedlcach, to samo w Baranowiczach i Brześciu. Przewóz emigrantów utrudniony jest przez to, że wiozą oni olbrzymie bagaże: szafy, fortepiany, z któremi nie chcą się rozstać i często nie chcą korzystać z pociągów sanitarnych. Tego, aby dzieci wracały boso z kąpieli, mówca mimo częstego stykania się z repatrjantami nigdy nie widział. Aby ułatwić wyżywienie powracających, rada ministrów uchwaliła jeszcze w lipcu, aby nieściągnięte kontyngenty zbożowe w tych okolicach zebrać i przeznaczyć dla repatrjantów.

Pragnę skonstatować, że oprócz niedomagań, które bezwątpienia są, i tej ciężkiej sytuacji, w jakiej znajdujemy się, *sprawę repatrjacji jeszcze bardziej utrudnia się tem, że cały ciężar repatrjacji spoczywa wyłącznie na rządzie. Kiedy w czasie wojny mieliśmy potężne organizacje społeczne, które oczywiście niosły wielką i skuteczną pomoc, to obecnie właściwie, jakkolwiek mamy dużo organizacji społecznych, to jednak ta pomoc, którą one okazują, jest niewielka, tak, że cały ciężar repatrjantom wyłącz-*

nie spoczywa na rządzie. Muszę skonstatować, że mamy do żywienia dziennie około 46 tysięcy ludzi, z których przeszło 30 tysięcy jest na punktach repatrjacyjnych, a 16 tysięcy w obozach internowanych. Wymaga to olbrzymich środków i sytuacji nie ułatwia lecz utrudnia. Tak, że rozważając tę sprawę, ze stanowiska, przynajmniej rządowego, jest wskazanem, żeby pomoc była skuteczna, ale i ze strony organizacji społecznych. Natomiast muszę tu z tej wysokiej trybuny skonstatować, że pewne uchwały, pewne sprawozdania z wieców, które były w ostatnich czasach w prasie podawane, nie odpowiadają istocie rzeczy, a właściwie całą sprawę sprowadzają do walki z osobami. Jeden z ostatnich wieców, któremu przewodniczył metropolita Ropp konstatuje, że cała wina spoczywa na rządzie polskim i uważa, że wprost jest rzeczą niesłychaną, aby winę za te nieszczęścia, jakie się dzieją na granicy, zwalać na sowiety. Nietylko rozumie się, że to nie odpowiada istocie rzeczy, ale rzecz ma się wręcz naodwrót. Wprost przy niesłychanem zacietrzewieniu i przy absolutnej nieznajomości rzeczy można sobie wytworzyć podobne wyobrażenie, aby w podobny sposób występować na wiecach i przyjmować podobne uchwały. **Pragnę skonstatować jeszcze, że żaden z przedstawicieli poważnej organizacji społecznej osobiście nie interwenjował u odnośnych czynników rządowych i gdyby z tej strony społeczeństwa była pewna inicjatywa przyjścia z pomocą, a nie z krytyką tylko, to sytuacja by się polepszyła. Jednak w tym kierunku jakichś większych poczynań na szerszą miarę niestety niema.** Reasumuję, że ze strony czynników rządowych jest wszystko poczynione, wszelkie zarządzenia zostały wydane i odnośne kredyty są zapewnione, aby całą akcję repatrjacji postawić na wysokości zadania, aby naprawdę móc tym nieszczęśliwym ofiarom przyjść z należytą pomocą.

P. Michalski, minister skarbu przyznał, że w tej palącej sprawie nic właściwie dotąd nie zrobiono.

Na zarzuty, zrobione przez ministra pracy i pieki organizacjom społecznym, które słusznie musiały uczuć się boleśnie dotkniętemi ciężkiem oskarżeniem rzuconem na nie przez przedstawiciela rządu, dał odpowiedź *ks. Maciejewicz* (kl. m.): Minister narzeka na społeczeństwo, że nie wszczyna akcji pomocniczej. Co innego było podczas wojny, niż dziś, kiedy na stację przychodzi jeden lub dwa pociągi z paru tysiącami ludzi. Od tego jest rząd, żeby o nich myślał. Tymczasem rząd nie może sobie dać rady. Mówca nazywa to egzaminem, że się niedocenia swej pracy, albo nie rozumie jej granic. Mówcę boli, że **władze naczelne zrzucają swą winę na kogo innego.** Wysyłaniem repatrjantów zajmują się w Rosji nie konsulaty polskie, ale organizacje rosyjskie, które odbierają wszystkie dokumenty, aby za tymi dokumentami wysyłać później do Polski agitatorów. Powracającym odbiera się przeważnie w Rosji jeszcze cały ich majątek, trudno więc przypuszczać, aby przywozili ze sobą fortepiany, jak mówił pan minister. Należy też zwrócić uwagę, że przybyli są natychmiast wyzyskiwani przez jakieś indywidua w mundurach, co ich tymbardziej rozgorycza. Musimy stwierdzić, że nic nie zostało przewidziane, ani przygotowane na powrót tych nieszczęśliwych i pod tym względem minister opieki społecznej nie może się obronić od wzięcia na siebie odpowiedzialności.

Minister pracy i op. społ., *p. Darowski*, ponownie zabrawszy głos, zaznaczył, iż nie chce się bronić, ale przypomina, że w tej sprawie nie wszystko zależy od niego. Sądząc ze stanowiska ministra pracy, repatrjacja mogłaby się odbywać szybciej, ale tam, gdzie chodzi o walkę z epidemją, o kwarantanny, tam przychodzą do głosu inne urzędy. Tu ma głos nie minister pracy, ale Nadzwyczajny Komisarz dla walki z epidemją. Ks. Maciejewicz widzi winę tylko po naszej stronie, a tymczasem nawet prasa prawicowa podnosi, że wśród repatrjantów powraca wielu, nie mających prawa do obywatelstwa

polskiego. Wielu ludzi pchają również do nas głód i epidemje żywiołowe w Rosji. Temu musi się przeciwstawić rząd polski i to wywołuje zatory. Czynniki państwowe nie mogą dopuszczać ludzi, nie mających prawa powrotu, a za tę akcję nie ponosi odpowiedzialności minister pracy. Mam prawo powiedzieć, że rozumiem akcję repatrjacji, gdyż od 1914 roku byłem w Zarządzie Centralnego Komitetu ratownictwa i wiem, jak się ta polityka z tamtej strony prowadzi. I ja do Polski wracałem nie w salonce, ale w tiepłuszce. Nie chodzi tu więc o część winy ministra pracy, ale o objektywne traktowanie rzeczy, o położenie kresu demagogji i pobudzenie czynników społecznych obok rządowych do znalezienia wyjścia z sytuacji. Cały plan mieliśmy gotowy już w lecie, ale później spiętrzyły się przeszkody, które powstrzymały akcję. Miljardy nawet nie pomogą, dopóki z tamtej strony nie będzie dobrej woli, zależy im na zamęcie u nas, bo na tem stoi ich polityka.

Ks. Sykulski (nar. chrz. str. lud.) w dłuższem przemówieniu podał i rozwinął szereg poniższych projektów, stając w zakończeniu w obronie pomocy dawanej przez organizacje społeczne, kwestjonowanej przez ministra pracy i opieki.

Cała droga od najdalszych punktów Syberji do samego Równego przedstawia się jako cmentarzysko; po obu stronach toru mogiły i mogiły. Może jeszcze gorzej dzieje się na transportach kołowych. Ludzie wyczerpani, schorzali, zmarznięci przyjeżdżają nad granicę polską i w końcu nie zastają pomieszczenia. Niema też przygotowanej paszy dla koni i krów, a muszą one pozostać tam dla kontroli weterynaryjnej. Na to wszystko nie trzeba tylu pieniędzy, trzeba tylko woli i dobrej organizacji. W Równem w etapie jest przeszło 7000 ludzi, a może się pomieścić najwyżej 3000. Można sobie wyobrazić, co się tam dzieje. Jeszcze gorzej w szpitalu. W sobotę, gdy tam byłem, było 470 chorych, a tylko 220 łóżek. Widziałem szpitale w warunkach strasznych na froncie podczas wojny z bolszewikami, ale takiego szpitala jeszcze nie widziałem. 170 chorych leży zupełnie bez bielizny. Dzieci leżą razem z dorosłymi, mężczyźni z kobietami. W sobotę przy nas umarło 18 osób.

Przewóz uchodźców powinien być dokonywany w wagonach ogrzewanych tak od granicy do etapów, jako też dalej w głąb kraju. Dla przewiezienia chorych konieczne jest przeznaczenie kilku wagonów sanitarnych.

Dla transportów kołowych na punktach granicznych należy utworzyć baraki dla ludzi, a dla koni i krów przygotować odpowiednie zapasy paszy. Na drodze od punktów granicznych do etapu należy urządzić punkt odżywczy, na którym wydawanoby uchodźcom chociażby gorącą herbatę.

Etapy w Równem i Baranowiczach bezwzględnie należy rozszerzyć i przystosować do tej liczby powracających uchodźców, jaka na etapach zmuszona jest przebywać. W tym celu w Równem i w Baranowiczach należy przeprowadzić remont i odpowiednio przerobić na baraki, stajnie, oraz uzyskać od wojskowości koszary wraz z przynależnemi do nich ubikacjami, znajdujące się w środku etapu. Prócz etapu w Równem i Baranowiczach należy utworzyć etapy odciągające w Dorohusku, Brześciu i innych miejscowościach.

Na etapie, ze względu na wielką ilość chorych należy bezwzględnie powiększyć szpital, chociażby do 500 łóżek i utworzyć szpitalik dla dzieci, oraz zaopatrzyć te szpitale w niezbędne potrzeby, jak pościel, bieliznę i t. p.

Dzieci opuszczone i sieroty należy jaknajprędzej przesyłać do Warszawy i umieszczać w schroniskach. Dla tych zaś, które muszą pozostać przez pewien czas na etapach, należy utworzyć ochrony i otoczyć je troskliwą opieką.

Stacje kontroli należy przez powiększenie wyszkolonego personelu tak zorganizować, aby nie zatrzymy-

wać zbyt długo uchodźców na etapie dla załatwiania formalności, lecz jaknajprędzej wysyłać ich do uprzedniego miejsca zamieszkania w głąb kraju.

Całą akcję kulturalno-oświatową należy oddać w ręce pewne; jedynie tylko powołane do tego być mogą instytucje polskie. **Współpraca instytucji społecznych na etapach jest bardzo pożądana, lecz musi być celowa i skoordynowana.**

Niezbędna jest opieka duchowna na etapach i w tym celu należy wyznaczyć stałego kapelana.

Dla sprawności całej akcji repatrjacyjnej należy na etapach ustanowić władzę zwierzchnią, kierowniczą, której podlegałyby wszystkie organy i która koordynowałaby prace tych organów. Zadanie takie powinien spełniać pełnomocnik Delegacji.

Dla zmiany pieniędzy na etapach należy otworzyć oddziały P. K. K. P., a nie dopuszczać prywatnych kantorów i banków.

Dla utrzymania kontaktu z punktami granicznymi przewozu żywności, uchodźców i rzeczy repatrjantów, tak od granicy bolszewickiej, jako też od stacji kolejowej, potrzebne są środki komunikacyjnę w postaci chociażby dwóch samochodów ciężarowych.

Dla przeprowadzenia wszystkich tych urządzeń i dla należytego zorganizowania akcji repatrjacyjnej, należy powiększyć kredyt niezbędny dla istotnego i rzeczowego prowadzenia spraw repatrjacji z Rosji.

Minister zwalał winę — mówił ks. *Sykulski* — **na instytucje społeczne. Jeżeli co chwalą reemigranci, to właśnie działalność tych instytucji. Te panie są dla nich aniołami stróżami. Instytucje te mają wielkie zasługi i powinniśmy ich działalność wszelkiemi siłami popierać.** Natomiast my nieraz popieramy instytucje, które nic nam nie dają, ale za to ferment wprowadzają. Jest tam jedna instytucja, która w kinach pokazuje obrazy z dziedziny życia niepolskiego z napisami w języku niepolskim, a gimnastykę dla dzieci prowadzi człowiek, który wcale po polsku nie umie, a komenderuje po rosyjsku.

INSTYTUCJE POMOCY REPATRJANTOM utrzymywane przez Polskie T-wo Czerwonego Krzyża.

Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża dla akcji pomocy repatrjantom utrzymuje następujące instytucje:

Na szlaku północnym:

1.	**Punkt opatrunkowo-żywnościowy w Horodziej!,** wydający 10.000 porcji rozmaitego posiłku zależnie od pory dnia, w którym pociąg z repatrjantami na stację przybywa. Koszt utrzymania tego punktu (personel, opał, światło) mies.	200.000.—	
	Koszt bezpłatnie wydanych porcji	500.000.—	700.000.—
2.	**Punkt op.-żywn. w Baranowiczach** wydaje darmo posiłek repatrjantom przed ich zarejestrowaniem we właściwym urzędzie, oraz okazuje pierwszą pomoc lekarską. Pobory personelu, opał, światło i inne	250.000.—	
	Ilość wydanych porcji uzależniona od ilości powracających. W listopadzie było wydane 43,000 porcji bezpłatnych na sumę	2.150.000.—	

W grudniu preliminowanem jest wydanie 102.000 porcji. Tenże punkt obsługuje t. zw. **Sortownię**, właściwie stację zborną, wydając posiłek 2 razy dziennie. **Sortownia** mieści przeciętnie 300 chorych, nieumieszczonych z powodu braku miejsca w szpitalach, a niemogących stać w kolejkach dla otrzymania posiłku, czyni to 600 porcji dziennie—w ciągu miesiąca 18.000 porcji na sumę	900.000.—	3.300.000.—
3. **Jadłodajnia dla inteligencji w Baranowiczach.** Koszt utrzymania personelu	150.000.—	150.000.—
Koszt produktów opłacają konsumenci.		
4. **Ambulans lotny w Baranowiczach.** Koszt utrzymania	92.000.—	92.000.—
Wyszukuje, uprząta chorych i zwłoki w barakach i innych pomieszczeniach. Pomoc na miejscu w barakach i odsyłanie bądź do Sortowni, bądź do szpitali.		
5. **Składnica**, z której wydaje się odzież i bieliznę dla repatrjantów oraz produkty żywnościowe dla instytucji Czerwonego Krzyża, obsługujących repatrjantów, znajdujących się tak w samych Baranowiczach, jak i po za Baranowiczami. Przy Składnicy znajduje się **Biuro Informacyjne** dla wywiadu o pozostałych w Rosji i pomocy w korespondencji. Utrzymanie personelu i taboru wynosi miesięcz. .	335.000.—	
Wartość wydanych rzeczy w miesiącu listopadzie	2.500.000.—	2.835.000.—
6. **Kantyna Nr. 5 w Baranowiczach** na etapie. Utrzymanie personelu mies.	200.000.—	200.000.—
Obrót miesięczny w kantynie 4.500.000.		
7. **Punkt żywn. Nr. 108 na Dworcu Centr. w Baranowiczach**, głównie obsługuje wojsko, pełniąc funkcję wojskowej stacji wyżywienia. Koszt utrzymania personelu	250.000.—	250.000.—
W wyjątkowych wypadkach wydaje bezpłatnie porcje również i repatrjantom. Akcję dla repatrjantów mógłby rozszerzyć, o ileby otrzymał na to odpowiednie subsydjum.		
8. **Szpital L. 4/4 w Słonimiu** na 500 łóżek. Obsługuje wojsko i repatrjantów; tych ostatnich 1-go grudnia było 200. Dziennie powiększa się ich liczba o kilkunastu. Koszt utrzymania personelu, opał, światło, drobny remont, wydatki kancelaryjne, uzupełnienie inwentarza miesięcznie	3.600.000.—	
Żywienie chorych, medykamenty, opatrunki, pranie, środki dezynfekcyjne wynoszą miesięcznie	10.800.000.—	14.400.000.—

9. **Pralnia Mechaniczna, Zakład Dezynfekcyjno-Kąpiel. w Słonimiu.** Personel, opał, światło, mydło, smary miesięcznie	550.000.—	550.000.—
Ponieważ Baranowicze pozbawione są wody, pralnia w Słonimiu ma za zadanie opieranie szpitali w Baranowiczach ewent. bielizny repatrjantów przy stosowaniu systemu wymiany bielizny. W tym celu do Stacji Sanitarnej przydzielone są dwa wagony: jeden do przewożenia brudnej, drugi zaś czystej bielizny. Wagony te stale kursują pomiędzy Baranowiczami i Słonimem.		
10. **Punkt opatrunkowo - żywnościowy w Błudniu.** Koszt utrzymania personelu	250.000.—	
Wydaje 350 porcji dziennie na sumę mies. . .	525.000.—	775.000.—
Będzie w najbliższym czasie rozszerzony.		
11. **Punkt op.-żywn. w Lidzie** pełniący obowiązki wojsk. Stacji Wyżywienia mógłby być również rozszerzony do obsługiwania repatrjantów. Koszt utrzymania person. i inne . . .	250.000.—	250.000.—
12. **Herbaciarnia i punkt opatrunkowy w Kossowie.** Koszt utrzymania miesięcz.	600.000.—	600.000.—
13. **Herbaciarnia i punkt opatr. w Pińsku.** Koszt. utrzymania mies.	600.000.—	600.000.—
14. **Herbaciarnia i punkt opatr. w Kobryniu.** Koszt utrzymania mies.	600.000.—	600.000.—
	Ogółem miesięcznie	25.300.000.—

PROJEKTOWANE:

15. **Grupa dla dezynfekcji etapu w Baranowiczach.** Przewidywany koszt	635.000.—	635.000.—
Ma za zadanie kolejne dezynfekowanie wszystkich baraków.		
16. **Punkt sanitarny sortujący repatrjantów w Stołbcach.** Ma oddzielać chorych zakaźnych i wycieńczonych od zdrowych. Preliminowany koszt	495.000.—	405.000.—
	Ogółem miesięcznie	1.130.000.—

Na szlaku południowym:

17. **Ruchomy punkt żywnościowy „Warszawa 4“ w Równem.** Wydaje około 22.000 porcji miesięcznie oraz bieliznę i garderobę dla 250 osób miesięcznie. Koszt prowadzenia . . .	1.700.000.—	1.700.000.—
18. **Schronisko w Równem** dla inteligencji	200.000.—	200.000.—
19. **Biuro Informacyjne w Równem**	52.000.—	52.000.—

20.	**Składnica w Łucku**	40.000.—	40.000.—
21.	**Schronisko w Mielcach** dla 100 sierot	1.000.000.—	1.000.000.—
		Ogółem miesięcznie	2.992.000.—

PROJEKTOWANE:

22.	**Sortownia dla repatrjantów w Równem**	270.000.—	270.000.—
23.	**Pociąg Dezynfekcyjno-Kąpielowy w Równem**	870.000.—	870.000.—
		Ogółem miesięcznie	1.140.000.—

Ogólny więc miesięczny koszt pomocy udzielanej przez Polski Czerwony Krzyż repatrjantom w instytucjach jego na szlakach: północnym i południowym, wynosi 28.292.000 mk. p., w razie uruchomienia projektowanych instytucji podwyższy się do 30.562.000 mk. p. miesięcznie.

Nowe punkty pracy Pol. Czerw. Krzyża dla repatrjantów.

Zdając sobie sprawę z rozpaczliwego stanu akcji repatrjacyjnej i związanych z nią trudności, niemożliwych do zwalczenia siłami wyłącznie rządowymi, bez udziału organizacji społecznych w skutecznej pomocy repatrjantom, Polski Czerwony Krzyż robi, co tylko może, aby zapobiec tej nowej klęsce powojennej i ulżyć niedoli powracających w pożałowania godnym stanie rodaków, śmiertelnie znękanych i wyczerpanych fatalnymi warunkami życia w Rosji Sowieckiej.

Dla zaspokojenia bodaj pierwszych ich potrzeb na progu Ojczyzny, Zarząd Główny P. T. C. K. uruchomił cztery punkty żywnościowo-opatrunkowe na stacjach Kossowo, Błudeń, Kobryń i Pińsk. Wobec braku odpowiednich pomieszczeń w powyższych miejscowościach, Polski Czerwony Krzyż zmuszony był, mimo niestosowną po temu porę, ulokować swe punkty w uzyskanych na ten cel od władz wojskowych 12 (po 3 na punkt) opalanych wagonach i rozpiętych pod flagą Czerwonego Krzyża obszernych francuskich namiotach. Do każdego z punktów przydzielono po dwie Siostry Polskiego Czerwonego Krzyża, z których jedna ma sobie powierzone funkcje kierowniczki punktu. Siostry pełnić będą swą służbę według specjalnie wydanej im instrukcji, pod kontrolą umyślnie delegowanego urzędnika Zarządu Głównego. Na każdym z punktów winna być prowadzona książka inwentarzowa, magazynowa i kasowa, dziennik działalności punktu i książka rozdawnictwa odzieży, o ile ono będzie dokonywane. Odzież ma być rozdawana tylko w razie wielkiej potrzeby za każdorazowem pokwitowaniem. Szczegółowe sprawozdania mają być składane Zarządowi Głównemu co 10 dni z wyliczeniem się z produktów i wydanej odzieży. Punkty zaopatrzono w śpiżarnie, sprzęty, naczynia, opał i środki lecznicze i dezynfekcyjne ze składnicy Zarządu Głównego P. T. C. K; wydano z niej również, prócz zapasów prowjantu dla personelu w obliczeniu na 20 dni, pokaźną ilość produktów dla uchodźców wartości ogólnej bez mała pięciu miljonów mk. Mając szczególnie na względzie rozpaczliwy stan dzieci uchodźców i chorych, wysłano dla nich na punkty Polskiego Czerwonego Krzyża: 3000 kg. mąki pszennej, 305 kg. słoniny, 100 kg. kakao, 325 kg. smalcu, 180 kg. cukru, 576 puszek mleka skondensowanego, 80 pu-

szek mączki Nestla dla niemowląt, 200 f. kaszy Herkulo, 320 kompletów odzieży flanelowej i 800 sztuk innej bielizny.

Prócz powyższego, wnikając w palące potrzeby repatrjacji, Zarząd Główny P. T. C. K., na propozycję Komisji Repatrjacyjnej, udającej się do Szepietówki, delegował do niej jako swego przedstawiciela d-ra Radwańskiego, Szefa Sanitarnego Okręgu Południowo - Wschodniego, polecając Wydziałowi Sanitarnemu Zarz. Gł. opracowanie projektu 2-ch lotnych sanitarnych oddziałów, o urządzenie których w miejscach największego napływu repatrjantów zwróciła się do Polskiego Czerwonego Krzyża Komisja Repatrjacyjna.

Z upoważnienia Zarządu Głównego członek Komitetu Gł. dr. Torchalski nawiązał z prezesem Komisji Repatrjacyjnej p. Korsakiem pertraktacje w sprawie uruchomienia przez Polski Czerwony Krzyż na terenie powrotu repatrjantów kolumn dezynfekcyjnych, pociągu kąpielowego № 42, stacji sanitarnej w Stołbcach i dalszego prowadzenia szpitala w Słonimie. Dr. Radwański w porozumieniu z Wydziałem Sanitarnym Zarządu Gł., zajął się opracowaniem szczegółów projektu pomocy repatrjantom przez Polski Czerwony Krzyż w Równem i Baranowiczach.

Oczywiście, śpiesząc z całą gotowością, czem tylko może, na pomoc repatrjacji, Polski Czerwony Krzyż zdaje sobie dokładnie sprawę, że wobec grozy położenia, rozpaczliwego stanu repatrjantów i rozmiarów ich niedoli, pomoc ta, jaką Polski Czerwony Krzyż przy swych szczupłych narazie środkach udzielić może, jest kroplą w morzu. Własnymi siłami Polski Czerwony Krzyż nie jest w stanie sprostać olbrzymiej i wciąż rosnącej potrzebie pomocy repatrjantom. Musi mu w tem przyjść z pomocą społeczeństwo, które nie pozwoli przecież, aby powracający do Ojczyzny rodacy na jej progu konali z głodu i kostnieli z mrozu, aby ich dzieciny ginęły, zanim dotkną stopą polskiej ziemi!

Aby poruszyć serca rodaków na niedolę powracających rzesz uchodźczych i znaleźć choć cząstkę środków na zmobilizowanie doraźnej dla niej pomocy, Polski Czerwony Krzyż, uznając to zadanie za najbardziej w obecnej chwili palące, zaniechał w obecnym roku urządzania gwiazdki w swych szpitalach, wszystkie fundusze zebrane z kwest, urządzanych corocznie w okresie przedświątecznym, przeznaczając na pomoc repatrjantom. Tak samo jak w przeszłym roku żywiołowy przypływ ofiarności społecznej pomógł Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi wywiązać się w dniach grozy z olbrzymiego zadania względem armji, tak i teraz, spodziewać się można, że wysiłki Polskiego Czerwonego Krzyża względem repatrjantów. poparte zostaną potężnie przez powszechną ofiarność ogółu na ten cel.

Zwiastunem tego będą napewno rezultaty wielkiej zbiórki Polskiego Czerwonego Krzyża na pomoc repatrjantom urządzonej w dn. 17 grudnia w Warszawie we wszystkich miejscach publicznych i rozrywkowych.

STATYSTYKA PRACY

Sekcji Informacyjno-Wywiadowczej P. T. C. K.

za miesiąc październik 1921 roku.

Data	List. strat.	Nazw. wpis.	Kart rej. nadesł.	Ogóln. ilość nazw. zarej.	List. odebr.	List. wysł.	Wywiad. zgłosz.	Odpow. przesł.	Inter. przyjęt.	Urzędn. zatrudn.
1	30	594	106	700	105	120	46	12	42	19
2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
3	—	1028	68	1096	91	300	77	117	60	20
4	35	776	52	828	109	225	96	67	38	16
5	94	539	25	564	130	137	44	24	42	16
6	70	791	45	836	150	208	49	15	76	18
7	45	724	170	894	105	121	42	17	42	16
8	—	618	58	676	131	134	25	58	28	18
9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
10	—	841	116	957	—	115	31	32	49	18
11	70	1172	59	1231	277	170	77	32	50	19
12	63	1228	90	1318	159	183	42	28	83	19
13	42	1112	33	1145	111	192	93	20	43	19
14	—	1177	108	1285	92	156	56	33	51	19
15	37	605	53	658	—	75	24	15	40	16
16	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
17	28	617	63	680	190	174	53	30	45	18
18	—	789	27	816	69	164	48	24	42	18
19	23	875	33	858	142	177	63	24	39	20
20	24	650	101	751	32	238	107	13	51	20
21	45	530	51	581	162	308	74	20	61	19
22	16	149	56	205	91	131	61	17	35	19
23	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
24	47	456	84	540	101	197	80	20	47	20
25	40	610	30	640	44	408	155	24	41	19
26	57	802	20	822	126	268	189	22	40	20
27	25	579	11	590	97	254	37	20	44	18
28	7	722	102	824	107	154	116	18	34	18
29	6	454	63	517	97	105	46	10	48	18
30	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
31	15	759	55	814	134	127	34	27	57	18
Ogóln. ilość	819	19147	1679	20826	2852	4841	1765	739	1228	
Przec. dzien.	26	618	54	572	92	156	57	24	40	15

UCZCZENIE PRZEZ Polski Czerwony Krzyż członków Japońskiego Czerwonego Krzyża w Tokjo.

P. Stanisław Patek, poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Tokjo, po wręczeniu cesarzowi Japonji listów uwierzytelniających za pośrednictwem japońskiego następcy tronu, został przyjęty przez prezydenta ministrów Hara i ministra spraw zagranicznych Uchida. Dnia 13 października poseł złożył wizytę Zarządowi Japońskiego Czerwonego Krzyża w Tokjo, przyczem w imieniu Polskiego Czerwonego Krzyża wręczył odznaczenia P. T. C. K. członkom Japońskiego Czerwonego Krzyża, pp. byłemu prezesowi wicehrabiemu Ishigura, obecnemu

prezesowi Hirajama, wiceprezesowi markizowi Tokugawa i św. p. siostrze miłosierdzia Fumi Matsuzawa. Dziękując Japońskiemu Czerwonemu Krzyżowi za pomoc okazaną dzieciom polskim na Syberji, p. Patek w swem przemówieniu zaznaczył żywe zainteresowanie się Polski Japonją zarówno w czasie wojny, jak pokoju.

„W duszy polskiej — mówił polski poseł—zrodziło się głębokie uznanie dla japońskiego patrjotyzmu, bohaterstwa i pracy. Japonja jest krajem, który umie łączyć kult dla przeszłości z postępową pracą dla przyszłości. Ale po za temi zaletami, które nadają specjalny charakter rozwojowi Japonji, Japończycy mają jeszcze jedną prostą, ale szlachetną właściwość: mają serce, mają poczucie miłości i dobroci w stosunku do cierpiących".

„W chwili wybuchu wojny wiele Polaków znajdowało się w Rosji, a w szczególności na Syberji. Wstąpili oni do wojska, aby służyć Ojczyźnie i aby z bronią w ręku skruszyć Jej pęta. Przyczynili się do zdobycia Jej niepodległości, ale wielu z nich poległo na polu chwały, pozostawiając po sobie na Syberji sieroty, wydane na pastwę głodu i chłodu".

„Zajęli się niemi ludzie dobrej woli. W drodze do kraju dziatwa ta znalazła się w Japonji. Były to dzieci nieznane, zbiedzone, chore. I oto Japonja je nakarmiła, ubrała, wyleczyła i wyprawiła w dalszą drogę".

„Dobrze, jasno i wesoło było polskim dziatkom w Japonji. Czuły się, jak u siebie w domu, więc wywiozły ze sobą wspomnienie nigdy niezapomniane".

„Dzieci te wrócą do swych ognisk domowych i rozpowiadać będą rodzinom, ile w Japonji doznały gościnności, jak wszyscy tam byli dla nich serdeczni, jak dobrą była ta wielka Cesarzowa Japonji, która zeszła z wysokości swego tronu, aby zbliżyć się do nich i słuchać ich piosenek, uśmiechając się do nich jak słońce".

„Setki serc bić będą wdzięcznością dla Japonji. A gdy te dzieci wyrosną na ludzi dojrzałych, zawsze będą jej przyjaciółmi i wielbicielami".

„Ale niestety niema nieba bez chmur".

„Młoda, zaledwie dwudziestoletnia, siostra miłosierdzia Japońskiego Czerwonego Krzyża, Fumi Matsuzawa, pielęgnując dzieci polskie w szpitalu, zaraziła się tyfusem i umarła. Padła podcięta kosą śmierci, jak kwiat jeszcze nierozwinięty. Zmarła, lecz imię jej pozostanie wiecznie w historji działalności Czerwonego Krzyża i we wdzięcznych sercach Polaków".

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW P. T. C. K.

Kielce.

Na Walnem Zgromadzeniu Kieleckiego Oddziału P. T. C. K. w dn. 23.X.21 złożono sprawozdanie, obrazujące działalność jego w ubiegłym roku. Oto parę szczegółów:

Liczba członków wynosząca w końcu r. 1919 zaledwie kilkudziesięciu urosła na dzień 1 stycznia 1921 r. do cyfry 8066 rzeczywistych, 297 wspierających i 31 dożywotnich. Niestety stało się to dopiero pod groźbą najazdu bolszewickiego. Przy zjednywaniu członków wyróżnili się ks. Marjan Rykowski, proboszcz w Daleszycach i p. Niezabitowski aptekarz, którzy zapisali po 549 czł. i ks. dziekan M. Gajos z Irządz, który chodząc od zagrody do zagrody zapisał 587 członków pośród włościan. Prócz tego zjednali na członków pp. Miecz. Nowak i S-ka 407, Stefański 287, ks. A. Błaszczyk 201, A. Gabrysiewiczowa 187, Strycholski z Małogoszczą 134, Hempel z Wolicy, ks. Marchewka z Jędrzejowa, Julja Jańcówna i Królikowski z Kielc po 100.

Działalność Towarzystwa odbywa się w sekcjach.

Sekcja Pomocy Uchodźcom dostarczała mieszkań i słomy do sienników. Starała się o zajęcie dla potrzebujących. Rozdawała chleb biały z zakupionego od władz państwowych wagonu mąki. Zamożniejsi zwracali cenę kosztu. Pracą tą kierowała p-ni Jankowska.

Sekcja Stacyjna pracowała pod kierunkiem p. K. Sławoszewskiej. Sekcja oddawała

olbrzymie usługi chorym i rannym żołnierzom w pociągach sanitarnych licznie przez Kielce przejeżdżającym oraz podróżującym żołnierzom zdrowym. Żołnierze chorzy otrzymywali wszystko, począwszy od wody gorącej a skończywszy na winie i papierosach bezpłatnie, żołnierze zdrowi dostawali chleb i różne niezbędne drobiazgi zwykle po cenie kosztu albo bezpłatnie. Wkrótce całą pomoc na stacji przejęło Stow. Kupców Polskich i prowadziło na swój rachunek, wydając na ówczesny czas poważne sumy. Pracę pełnili bezinteresownie pp. Brzeźnicki i Kudelski będąc tam na zmianę stale oraz inni kupcy przychodzący na dyżury w dzień i w nocy. Rola Czerwonego Krzyża ograniczyła się wówczas do bezpłatnego dostarczania na pociągi sanitarne papierosów, w razie potrzeby bielizny, oraz po niskiej cenie chleba.

Sekcja Szpitalna zajmowała się żołnierzami w 6 szpitalach. Sekcja zostawała pod kierunkiem pań: Saskiej, Markowskiej, Knichowieckiej, Posmykiewiczowej, Nassalskiej, Borzęckiej, Ludwigowej i innych. Zadaniem jej była pomoc w odżywianiu, pisaniu listów, dostarczaniu bielizny i t. p.

Jako dalsza część pomocy szpitalom była sekcja szycia i naprawy bielizny, zostająca pod kierunkiem p. Pękosławskiej. Sekcja ta wyreperowała pareset koszul i kalesonów bardzo zniszczonych. Jej staraniem a częściowo z funduszów Oddziału uszyto dla wojska kilkaset kompletów bielizny nowej z płótna dostarczonego przez wojskowość.

Niemniejszą pomoc niosły sanitarjuszki wykwalifikowane na kursach dla sanitarjuszek, którymi kierował Dr. W. Zasucha. Kursy były bezpłatne. Ukończyło je 76 osób, w tem kilkunastu alumnów seminarjum.

W biurze pomagały stale studentki i inne panie dając pracę po kilka godzin dziennie. Na wyróżnienie zasługują pp. W. Potocka, J. Rachalewska, Z. Łukaniewiczówna i inne.

Działała też osobna Sekcja zajmująca się wywiadami o żołnierzach zaginionych oraz pisaniem i odczytywaniem listów dla rodzin żołnierzy.

Na Boże Narodzenie urządzono „Gwiazdkę”, w czasie której rozdawano dla chorych nową bieliznę ciepłą a dla zdrowych zwyczajną, prócz tego papierosy, jabłka, pierniki, herbatę i wino.

Udzielano wreszcie pomocy żołnierzom wychodzącym ze szpitala, którzy jako jeszcze słabi potrzebowali w drodze do domu czy do kadry lepszego odżywiania. W końcu roku rozszerzono pomoc na żołnierzy zdemobilizowanych. Wielu z nich nie mając zimą dostatecznego odzienia, dostało ciepłą bieliznę.

Sprawozdanie magazynowe wykazuje, iż rozdano bielizny dziecinnej 27 sztuk, fartuchów pielęgniarskich 16, cukru 910 funtów, herbaty 10 funtów, jaj 13550 sztuk, koszul letnich 292, zimowych 256, kalesonów letnich 121, zimowych 261, konserw 13 puszek, kaszy 193 funty, mleka 120 puszek, masła 102 i pół funta, mąki 1358 funtów, papierosów 39616, pantofli 20 par, kaftanów ciepłych 12, poszewek 103, poduszek 10, wina but. 171, butów używanych 148 par i 27 sztuk.

Ogólny przychód kasowy wyniósł 3230 Rb. 47 kop., 33736 Kor. 69 hal., 737031 Mk. 19 fen.—Rozchód 3011 Rb. 33625 K. 69 hal., 519748 Mk. 98 fen. Pozostałość na d. 1-go stycznia 1921 r. 269 Rb. 47 kop., 111 Kor. 217292 Mk. 21 fen.

W sprawie sprawozdania Dr. W. Zasucha podkreślił bardzo oszczędną gospodarkę, gdyż koszty biurowe wynoszą zaledwie 25% rozchodu, i zaproponował wyrazić Zarządowi podziękowanie.

Po przyjęciu sprawozdania zabrał głos p. Hempel, zaznajamiając obecnych z działalnością Czerwonego Krzyża w czasie pokoju. A więc: budowa szpitali, przygotowywanie magazynów, wyszkolenie personelu szpitalnego, gromadzenie wszystkiego, co ma być pomocne żołnierzowi na froncie i w chorobie. Wszystko to zresztą nie przeszkadza nieść w czasie pokoju pomocy i ludności cywilnej.

Nie można zaprzeczyć, że Polski Czerwony Krzyż zrobił sporo w czasie minionym, ale należy stwierdzić, że w porównaniu z tem, co powinien zrobić, było to zamało. Jednak pamiętać trzeba, że Polski Czerwony Krzyż jest instytucją młodą, która powstała w czasie wojny. Dopiero obecny czas pokoju należy wyzyskać na zorganizowanie i przygotowanie wszystkiego tak, ażeby na wypadek wojny można było odrazu przystąpić do rozwinięcia na wielką skalę szpitali i wojennej pomocy sanitarnej dla żołnierzy.

W sprawie organizacji Czerwonego Krzyża Młodzieży zabierali głos pp. Kostuch i Janiszowski zapoznając zebranych z tą pożyteczną instytucją. W końcu podpułkownik Wachter zastępca Szefa Sanitarnego D. O. G. podniósł zasługi Czerwonego Krzyża, który znajdując się jeszcze w stadjum organizacji, potrafił tak wiele dobrego zdziałać dla żołnierza.

Łódź.

Oddział łódzki Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża, spełniwszy w czasie wojny, w miarę sił swych i środków wzniosłe zadanie samarytańskiej pomocy Armji obecnie zajęty jest skrzętną pracą pokojową, równie doniosłą i potrzebną jak praca podczas wojny. Oddział łódzki P. T. C. K. rozwija ją celowo i wielostronnie.

Pragnąc przyczynić się do ulżenia doli chorym żołnierzom również w czasie pokoju, współdziała stale z wojskowemi władzami sanitarnemi w opiece nad szpitalami wojskowymi. Od lipca do kwietnia b. r. utrzymywał w szpitalu na Radogoszczu żołnierzy, dotkniętych chorobami zakaźnemi. Do listopada Oddział łódzki okazywał doraźną pomoc żołnierzom zdemobilizowanym, wydając im w swej gospodzie posiłek, bieliznę, zapomogi w gotówce i t. p. Obecnie ten dział pracy, na którą dotąd łożono bardzo znaczne sumy,

przekazano Stowarzyszeniu Zdemobilizowanych Żołnierzy i Patronatowi nad zdemobilizowanym żołnierzem. Oddział łódzki wciąż jednak jeszcze ma w swej opiece i zdrowego żołnierza, utrzymując herbaciarnię na dworcu Łódź—Kaliska, kantyny żołnierskie przy koszarach i gospodę żołnierską, wydającą dziennie do 1000 porcji. Sekcja kulturalno-oświatowa prowadzi kursy w szpitalach, urządza czytanki i rozrywki. Bibljoteczki urządzone zostały w roku zeszłym.

Specjalną opieką otacza łódzki Oddział zdemobilizowanych uczniów - ochotników, potrzebujących wzmocnienia lub leczenia w miejscowościach kuracyjnych. Latem wysłano kilkunastu do sanatorjów do Buska i Zakopanego i ofiarowano znaczną sumę na kolonje letnie dla 30 uczniów-ochotników i harcerzy.

Pozatem Oddział łódzki pomaga pokrewnym instytucjom w naturze, lub w gotówce, a więc: szpitalom kresowym wysłano dary, jako to: bieliznę, suchary, mleko skondensowa i t. p.; w b. r. Oddział subsydjował ochronkę sierot żołnierskich pod nazwą „Strzecha", sumą mk. 75.000 mk., ofiarował na zimę 26 kompletów ciepłej bielizny dla weteranów 1863 r., również ciepłą bieliznę, szaliki, rękawice, książki i zeszyty dla inwalidów, przebywających w internacie przy warsztatach wyszkolenia, oraz dla niezamożnych uczniów Seminarjum nauczycielskiego im. E. Estkowskiego — ręczniki, kubki, łyżki, szczotki, mydło, termometry i t. d.

Przy ul. Wólczańskiej № 36 zostaje niebawem otwarta kosztem Oddziału łódzkiego przychodnia z gabinetem dentystycznym im. Hoovera dla porad niezamożnej młodzieży szkolnej. Są już również rozpoczęte przygotowania w sprawie założenia wzorowego szpitala dla gruźlicznych, w czem współpracę przyobiecał znany lekarz dr. Seweryn Sterling. Szpital na wzór szpitali amerykańskich, będzie miał na celu uświadamianie społeczeństwa o istocie gruźlicy, o szerzeniu się jej i walce z nią. W tym celu będą prowadzone wykłady dla matek, nauczycieli, pielęgniarek, słuchaczy seminarjów nauczycielskich i duchownych. Należy się spodziewać, że szpital, który oprócz leczenia, będzie miał na celu szkolenie personelu i uświadamianie społeczeństwa, odegra poważną rolę w walce z tą żywotną klęską, jaką jest obecnie gruźlica.

Pozatem Oddział łódzki, pragnąc przyczynić się do zwalczania zacofania ludności wiejskiej pod względem hygjenicznym, wysyła co pewien czas na wieś instruktorki-hygjenistki, które prowadzą pogadanki, urozmaicone tablicami anatomicznemi, oraz kursy ratownictwa w wypadkach nagłych. Pomaga również łódzki Oddział w zakładaniu po wsiach apteczek, które oddają nieocenione zasługi. Akcja krzewienia hygjeny na wsi prowadzona przez Sekcję Sióstr Czerwonego Krzyża, jest nader życzliwie przyjmowana przez ludność wiejską.

Idąc śladem najnowszych prądów w organizacji Czerwonego Krzyża innych narodów, postanowiono utworzyć na gruncie łódzkim tak zwany Czerwony Krzyż Młodzieży Szkolnej, który rządzić się będzie autonomicznie w porozumieniu z Komitetem Okręgowym. Czerwony Krzyż Młodzieży składać się będzie z przedstawicieli szkół powszechnych, średnich i Komitetu Okręgowego.

Wobec zbliżających się świąt, utworzony został Komitet gwiazdkowy, który zajął się urządzeniem gwiazdki dla wszystkich chorych żołnierzy, przebywających w szpitalach łódzkich.

Rozszerzająca się wciąż działalność łódzkiego Oddziału P. T. C. K. wczuwającego się w każdą potrzebę chwili, jest wymownem świadectwem jego żywotności, ruchliwości i gorliwości w pracy.

Szlachetna ofiara.

Pracownicy T-wa „Hrabia Renard" przekazali wynagrodzenie za pracę nadetatową w roku ubiegłym podczas najazdu bolszewickiego w wysokości mk. 325101 fen. 36 — Oddziałowi Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża w Sosnowcu z przeznaczeniem sumy tej na fundusz dla inwalidów, wdów i sierot po żołnierzach poległych w czasie najazdu, a pochodzących z Zagłębia Dąbrowskiego. Fundusz ten zostanie rozdzielony w porozumieniu Sosnowieckiego Oddziału P. T. C. K. z Komisją Opieki Społecznej przy miejscowej Radzie Miejskiej.

Szlachetnym ofiarodawcom cześć!

Plan wygranych I-ej Loterji
Polskiego Czerw. Krzyża.

1	po	2.000.000	Mk.	2.000.000
1	„	1.500.000	„	1.500.000
2	„	1.000.000	„	2.000.000
2	„	500.000	„	1.000.000
2	„	300.000	„	600.000
12	„	200.000	„	2.400.000
15	„	100.000	„	1.500.000
20	„	50.000	„	1.000.000
25	„	40.000	„	1.000.000
30	„	30.000	„	900.000
40	„	25.000	„	1.000.000
55	„	20.000	„	1.100.000
60	„	15.000	„	900.000
115	„	10.000	„	1.150.000
150	„	8.000	„	1.200.000
170	„	5.000	„	850.000
300	„	3.000	„	900.000
14000	„ (w grup. setk.)	1.500	„	21.000.000

15.000 wygranych Mk. 42.000.000

Czerwony Krzyż Młodzieży.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o Polskim Czerwonym Krzyżu Młodzieży.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało w dn. 14 października b. r. do pp. Kuratorów Okręgów Szkolnych i Dyrekcji Szkół średnich, podległych Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — okólnik treści następującej w sprawie Polskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży:

„Od kilku miesięcy Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża wraz z działającym w Państwie naszem Amerykańskim Czerwonym Krzyżem, rozpoczęło akcję wśród młodzieży polskiej w kierunku stworzenia organizacji analogicznej do Amerykańskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży“.

„Celem tej pracy wśród młodzieży na obecny czas pokoju, według regulaminu tej organizacji jest przedewszystkiem „organizowanie pomocy moralnej i materjalnej dla chorych i opuszczonych dzieci“. Do tego organizatorzy owej akcji dążą przez wszczepianie w młodzież obywatelskiego poczucia samopomocy: młodzież sama wyrabia różne przedmioty dla swych rówieśników, hoduje w ogródkach swych ziemiopłody, zbiera zioła lecznicze, przyczynia się do otwierania placów ćwiczeń, gier i zabaw, kolonji letnich, domów zdrowia, schronisk, sklepów spółdzielczych, komisowych, kursów. Koła Polskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży pozostają w ścisłym wzajemnym kontakcie i współdziałaniu, odwiedzają się wzajemnie, wymieniają korespondencję pomiędzy sobą i pokrewnemi im instytucjami w kraju i zagranicą, urządzają wystawy swej wytwórczości i t. p.“.

„Amerykański Czerwony Krzyż Młodzieży, który służy tu za przykład godny naśladownictwa, wykazał dobitnie swą wartość w ogólnoludzkiej akcji humanitarnej w czasie wojny światowej i kataklizmów powojennych. Młodzież amerykańska, w ilości około 12 miljonów, stanęła do szeregów, jako bojownicy idei samarytańskiej i sztandar swój godnie dzierży dotychczas“.

„Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, podając powyższe dane o organizacji Polskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży do wiadomości, uważa za wskazane współdziałanie szkoły z tą akcją“.

Za Ministra:
Podsekretarz Stanu
(—) *T. Łopuszański.*

CELE i ZADANIA Czerwonego Krzyża Młodzieży.
Odezwa Oddziału Łódzkiego.

Łódź 21 XI 1921 r.

Przeżywamy czasy strasznego zmaterjalizowania, nie widać ideałów, góruje pieniądz, niezdrowa chęć wzbogacenia się za wszelką cenę, obyczaje się zepsuły, każdy myśli tylko o sobie, używa i nadużywa. A młodzież nasza na to patrzy, „skorupka nasiąka“ — jakiż to będziemy mieli plon?

W taką niezdrową, duszną atmosferę trzeba wpuścić ożywczy prąd powietrza, a nim jest Czerwony Krzyż Młodzieży!

Niech oczy dzieci nauczą się rozpoznawać niedolę innych, niech serca drgną litośnie, a ofiarne dłonie wyciągną się z bratnią pomocą.

Pytają ludzie, jakie cele, jakie zadania ma Czerwony Krzyż Młodzieży? Nauczyć kochać ludzi i współczuć niedoli.

Niech dzieci się organizują, niech otworzą oczy, uszy na wszelką niedolę, niech myślą, radzą, jak złemu zapobiec, jak obetrzeć choć jedną łzę Niech gromadzą fundusze z tych drobnych datków, tak drobnych, jak ma

łe nasionko, z którego wyrasta potężne drzewo, z tych datków drobnych wyrośnie też potężne drzewo Miłosierdzia.

Zostawcie dzieciom jak największą swobodę w działaniu, niech przejawią własną inicjatywę, bo celem pierwszym Czerwonego Krzyża Młodzieży jest wychowanie prawdziwych ludzi, a drugim dopiero — pomoc potrzebującym. Niech dziewczynki szyją ciepłą bieliznę dla zziębniętych, biednych dzieci reemigrantów, niech chłopcy zrobią laubzegą jakie domino, lub warcaby dla żołnierza-kaleki, co będzie mu może jedyną już przyjemnością w życiu, ale przedewszystkiem niech odczują niedolę.

Płocki Czerwony Krzyż Młodzieży.

Przedstawiciele Płockiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża, wraz z kierownikami zakładów szkolnych i innymi zaproszonymi—zgromadzili się u p. Kisielewskiej, aby wraz z bawiącemi w naszem mieście działaczkami amerykańskiemi obradować nad sprawą zakładania Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża. Najpierw jeden z przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża wyjaśnił cel i zadania Czerwonego Krzyża Młodzieży. Koła powyższe są tak rozpowszechnione w St. Zjednoczonych, że liczą około 12 miljonów młodzieży. Dążą one do szerzenia uczuć humanitarnych, pomocy dzieciom czy to szkolnej czy pozaszkolnej, do nawiązania stosunków z młodzieżą innych krajów w myśl solidarności wszeludzkiej. Wydawane są pisma szkolne, zbierane ofiary i t. d. Jedna z obecnych amerykanek przedstawiła rezultaty dotychczasowe już założonych Kół Czerwonego Krzyża Młodzieży w Polsce, wskazując na propagowaną w tych kołach akcję zaopatrywania w odzież dzieci wychodźców powracających z Rosji, zakładania różnych zrzeszeń szkolnych itp.

W dyskusji, która się wywiązała, okazało się, że akcja podobna już jest prowadzona w szkołach miejscowych; jak naprz. w I gimnazjum żeńskiem pomoc dla inwalidów. Idzie więc tylko o to, aby tę akcję już istniejącą, usystematyzować i zjednoczyć. Dalszy ciąg dyskusji wyjaśnił, że należy pozostawić jaknajszerszą inicjatywę Kołom poszczególnym, Komitet zaś nadawać będzie ogólny kierunek i dyrektywy. Komitet Czerwonego Krzyża Młodzieży miejscowy wybrany będzie po sformowaniu się Kół.

Łódzki Czerwony Krzyż Młodzieży.

Organizacja Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża w Łodzi postępuje z szybkością pozwalającą mniemać, iż szczytne idee tej organizacji, zaszczepione i kiełkujące tak dobrze na gruncie łódzkim, przyjmą się dobrze i na terenach innych miast.

Do chwili obecnej Łódź posiada 47 Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża liczących około 2000 członków.

Zapoczątkowana w swoim czasie myśl niesienia pomocy ubogiej dziatwie uchodźców znalazła w sercach młodzieży szczery oddźwięk i przejęta została z zapałem. Przystąpiono do roboty ubranek wełnianych dziecięcych, z których już część przesłano do m. Równa, część zaś w ilości 5000 kompletów jest w robocie.

Przychodnia z działami dentystycznym, ocznym i usznym, w tych dniach uruchomiona, da możność biednej młodzieży korzystać z porad i pomocy lekarskiej.

Zakrzątnięto się również około wykonania zabawek dziecięcych, które posiadając cechy właściwe pewnym okolicom naszego kraju, przesłane dzieciom amerykańskim jako dowód wdzięczności dzieci naszych za otrzymane dary, dadzą możność dzieciom amerykańskim urobienia sobie pojęcia o położeniu i życiu naszego kraju, jak również o uczuciach ludności.

Energja i zapał łódzkiego Czerwonego Krzyża Młodzieży godną jest naśladowania tymbardziej, że wszystko to dokonano w ciągu zaledwie miesiąca. Na zebraniu przedstawicieli szkół dn. 24.XI r b. w obecności około 250 delegatów, raz jeszcze poruszono sprawę organizacji Kół, apelując do wychowawców z prośbą o poparcie tak szczytnego celu, jakim jest krzewienie wśród młodzieży ideału miłości bliźniego.

Należy mniemać, że po tym zebraniu organizacja Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża w Łodzi zatoczy jeszcze szersze kręgi.

Lwowski Czerwony Krzyż Młodzieży.

W sali Towarzystwa Pedagogicznego przy ul. Zimorowicza we Lwowie odbyło się dnia 3 b. m. posiedzenie inauguracyjne mającego się ukonstytuować Czerwonego Krzyża Młodzieży, który ma powstać jako gałąź P. T. C. K. na wzór takich zrzeszeń istniejących za granicą. Pierwsze Stany Zjednoczone Ameryki założyły u siebie Czerwony Krzyż Młodzieży. Istnieje on już w dawnej Kongresówce z Centralą w Warszawie i oddziałami prowincjonalnymi w Lublinie, Łodzi, Kielcach, Częstochowie, Chełmie i Równie.

Posiedzenie zagaił prezes hr. Koziebrodzki. Następnie przemówił kurator okręgu szkolnego p. Stanisław Sobiński. Miała również przybyć na to posiedzenie przedstawicielka Czerwonego Krzyża Młodzieży w Warszawie p. Stabrowska. Z przyczyn ważnych niestety nie mogła na czas zdążyć.

Kurator p. Sobiński, powitawszy w gorących słowach miss Shouberger, reprezen-

tantkę Ameryk. Czerwonego Krzyża, która przybyła na to posiedzenie jako przedstawicielka młodzieży amerykańskiej, zaznaczył ile to dobrodziejstw doznaliśmy dzięki Amerykańskiemu Czerwonemu Krzyżowi i Misji Hoovera, co przyjęto hucznymi oklaskami. Następnie przystąpił do zaznajomienia tłumnie zebranych gości, składających się przeważnie z reprezentantów tutejszych szkół, z celami i działalnością Czerwonego Krzyża Młodzieży. U nas, gdzie wskutek długoletniej wojny moralność i etykia tak bardzo obniżyły się, trzeba bardziej niż gdzieindziej, starać się o umoralnienie wszystkich warstw społeczeństwa. Pracę tą trzeba zacząć od dziecka. Dusza dziecka, czysta i niezepsuta jeszcze, przejmie się najłatwiej ideą miłości bliźniego. Od najmłodszych lat trzeba, żeby dziecko pojęło, że życie nie polega na tem, by tylko o sobie myśleć i starać się zdobyć największą sumę dobra dla siebie, ale że należy pamiętać także o tych, co potrzebują pomocy. Niech dziecko część swoich wolnych chwil ofiaruje biedniejszym dzieciom, niech robi robótki, zabawki i potem je ofiaruje, a widząc radość obdarowanego, niech ma w niej szlachetną nagrodę za swój trud.

Demonstrował prelegent arkusze do zawieszania w klasach, dostarczone przez m. Shouberger a zaopatrzone w rysunki i wierszyki, które pouczają dziecko o konieczności przestrzegania czystości i hygjeny.

Ameryka, jako pionierka Czerwonego Krzyża Młodzieży może się już pochwalić olbrzymim sukcesem.

Ogromnie ważnym momentem jest pewnik, że przez dziecko wydatniej i najłatwiej docierają zbawienne skutki pracy Czerwonego Krzyża i do starszych. Mimo, że oni nawet sami nie przypuszczają, nasiąkają zasadami, które oby jaknajgłębiej zakorzeniły się w naszem społeczeństwie.

Ten szczytny obowiązek kierownictwa sekcji Czerwonego Krzyża Młodzieży będzie spoczywał w rękach nauczycielstwa. Materjały potrzebne do wyrobów zabawek i robót ręcznych dostarczać będzie Amerykański Czerwony Krzyż.

W końcu przemówiła p. Jędrzejowiczowa z ramienia Lwowskiego Czerwonego Krzyża, polecając gorąco sprawę Czerwonego Krzyża Młodzieży nauczycielstwu. Wyraziła nadzieję, że zapoznawszy się bliżej z działalnością takich instytucji zagranicą, z entuzjazmem podjęta praca musi być owocną.

TYDZIEŃ

Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża

(22—29 maja 1921 r.).

I.

BIAŁA PODLASKA: podczas Tygodnia zwerbowano 259 członków, ogólna ilość ich wynosi 370. Zorganizowano 2 kwesty uliczne, loterję fantową i przedstawienie amatorskie. Dochód mk. 86.365.50.

BIAŁYSTOK: zwerbowano 752 nowych członków, ogółem 2155. Zorganizowano kwestę uliczną, zabawę ogrodową, 3 przedstawienia amatorskie, 3 przedstawienia w kinie. Dochód mk. 308.940.50.

BIAŁA: dochód mk. 5.045.

BIELSK: dochód mk. 43.635.50, rb. 10.50.

BIEŻUŃ: zwerbowano 78 nowych członków, ogółem 103. Zorganizowano zabawę i sprzedaż znaczka. Dochód mk. 27.350.

BLIŻYN: członków 250. Zorganizowano odczyt i przedstawienie amatorskie. Dochód mk. 4.270.

BŁASZKI: członków 163, członków Koła Młodzieży C. K. 150. Zorganizowano odczyt, koncert i sprzedaż znaczka. Dochód m. 21.683.

BRAŃSK: członków 255. Zorganizowano 2 odczyty, loterję fantową, zbiórkę uliczną. Dochód mk. 20.149.25.

BRZEZINY: zwerbowano 524 nowych członków, ogółem 1079. Zorganizowano kwesty uliczne, majówkę, popisy sportowe. Dochód mk. 133.138.20.

BRZEŚĆ KUJAWSKI: zwerbowano 557 nowych członków, ogółem 683. Zorganizowano koncert, kwesty po wsiach, kwesty uliczne. Dochód mk. 72.247.50.

CHEŁMNO (Pomorze): członków 164. Zorganizowano koncert, zabawę, przedstawienie w kinie. Dochód mk. 40.732.

CHOCEŃ: zwerbowano 40 nowych członków, ogółem 151. Zorganizowano przedstawienie i koncert. Dochód mk. 44.000.

CHRZANÓW: członków 205. Zorganizowano zbiórkę uliczną. Dochód mk. 12.070.

CZARNOCIN: zwerbowano 71 nowych członków, ogółem 104. Zorganizowano zbiórkę uliczną i 2 przedstawienia amatorskie. Dochód mk. 17.109.50.

CZERSK (Pomorze): członków 178. Dochód mk. 38.700.

CZYŻEW: zwerbowano 146 nowych członków, ogółem 235. Dochód mk. 24.431.

DMOSIN: zorganizowano kwestę uliczną. Dochód mk. 2.643.50.

DOBRE: członków 77. Dochód m. 5.180.50.

DRAWSKO (W. Ks. Poznańskie): członków 90. Urządzono zbiórkę uliczną. Dochód mk. 2.000.

GŁÓWNE (W. Ks. Poznańskie): zwerbowano 108 nowych członków, ogółem 283. Dochód mk. 3.941.70.

GRODNO: zwerbowano 577 nowych członków, ogółem 725. Zorganizowano zbiórkę uliczną, przedstawienia w kinach, przedstawienie w teatrze miejskim, zabawę ludową, 2 matche piłki nożnej. Dochód mk. 492.351.21, rb. car. 257.40, rb. sow. 1.500, rb. oberost. 38.60, koron 7, mk. niem. 2.

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI: zwerbowano 11 nowych członków, ogółem 91. Zorganizowano kwestę, wieczór taneczny, koncert. Dochód mk. 25.536.

HORODZIEC: członków 207. Zorganizowano kwestę uliczną. Dochód mk. 13.000.

(d. c. n.).

DZIAŁ URZĘDOWY

Zarządu Głównego Pol. Czerw. Krzyża.

OKÓLNIK № 69.

14. XII. 1921 r.

Do WW. PP. Przewodniczących Okręgów, Oddziałów oraz Kół P. T. C. K.

Zarząd Główny P. T. C. K. zwraca się niniejszym do Sz. Panów:

1. o zakomunikowanie dokładnego adresu Oddziału, a mianowicie: urzędu pocztowego, ulicy i numeru domu. Gdyby niemożna było wskazać nazwy ulicy, należy wskazać nazwę gmachu, urzędu lub nazwisko właściciela domu, w którym mieści się Oddział, względnie Koło.

II. o nadesłanie w celu uzupełnienia danych statystycznych oraz uregulowania należności procentowych za rok 1921:

1) wiadomości o składzie członków Zarządów, Okręgów, Oddziałów i Kół (imiona, nazwiska i stanowisko społeczne);

2) na dzień 1 I. 22 r. sprawozdań kasowych z wpływów oraz wydatków;

3) wpłacenie należności procentowych za rok 1921 (oraz za czas ubiegły, dotąd nie wpłaconych);

4) złożenie sprawozdań z działalności;

5) przedstawienie danych cyfrowych o ilości członków z podziałem na dożywotnich, zwyczajnych i wspierających;

6) sprawozdań z działalności instytucji prowadzonych i utrzymywanych przez Okręgi i Oddziały w cyfrach:

A. *Szpitale*:

1) z dniówek wojskowych, wewnętrznych, chirurgicznych;

2) z dniówek cywilnych, wewnętrznych, chirurgicznych;

3) z dniówek położnic, wewnętrznych, chirurgicznych;

4) z dniówek dziecięcych, wewnętrznych, chirurgicznych.

B. *Ambulatorja*:

1) porad wojskowym;

2) „ cywilnym;

3) „ dzieciom.

C. *Sanatorja*:

1) dniówek wojskowych;

2) „ cywilnych;

3) „ dziecięcych.

D. *Schroniska*:

1) dla inwalidów: dniówek;

2) dla wdów po wojskowych: dniówek.

E. *Ochrony* dla dzieci po wojskowych: dniówek.

F. *Gospody*: ilość korzystających osób i ilość wydanych produktów oraz ilość wydanych porcji płatnych i bezpłatnych.

G. Koszt jednostki w poszczególnych instytucjach.

H. Rozdawnictwo: za opłatą i bezpłatnie—oddzielnie:

1) ubrania: kompletów na sumę;

2) bielizny: „ „ „

3) obuwia: par na sumę;

4) produktów klgr. na sumę.

I. Zasiłki pieniężne: ilu osobom—na sumę.

Wszystkie dane należy wykazać każdomiesięcznie od dnia 1 stycznia 1921 r.

Wiadomości powyższe prosimy nadesłać nie później 15 stycznia 1922 r.

Zarząd Główny.

Polskiego T-wa Czerwoneyo Krzyża.